Nr. 313. We Lwowie Środa dnia 9. Listopada 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Steinbach.

Lwów 8. listopada.

Jesienna sesja parlamentu przedlitawskiego rozpoczęła się pod znakiem budżetu — budżet też całemu okresowi tej sesji do świąt Bożego Narodzenia nada charakterystyczne piętno. Komisja budżetowa na wniosek swojego przewodniczącego, posła dra Plenera, postanowiła zastosować i w tym roku przy obradach nad preliminarzem skrócony system postępowania, jest więc wszelkie prawdopodobieństwo, że budżet będzie i w tym roku na czas załatwiony: ale też jest rzeczą więcej nią pewną, że poza budżetem, izba niczem poważniejszem na razie się nie zajmie. Rzecz zupełnie naturalna, że opinja publiczna w Przedlitawji stoi dzisiaj pod wrażeniem preliminarza budżetowego i *exposé* finansowego dra Steinbacha.

O pierwszym na razie nie wiele mamy do powiedzenia. Sam dr. Steinbach w długiej swojej mowie zaznaczył, że preliminarz budżetowy na rok 1893, ma rażące podobieństwo familijne z preliminarzem budżetowym na rok 1892. Równowaga budżetowa została w tym roku zachowana. Tak samo, jak zeszłoroczny preliminarz, kończy się i tegoroczny nadwyżką dochodów nad wydatkami, co prawda, bardzo skromną, ale zawsze wystarczającą do utrzymania równowagi. Fakt ten za szczególne zasługuje uwzględnienie i podniesienie. Podnoszą to też prawie bez wyjątku wszystkie poważne pisma wiedeńskie, wynosząc pod niebiosa talent finansowy dra Steinbacha.

Ani nam przez myśl nie przechodzi, w czemkolwiek zasługi dzisiejszego kanclerza skarbu umniejszyć. Owszem. Jesteśmy z całem uznaniem dla jego nadzwyczajnej zdolności, które mu pozwoliły tak szybko zorjentować się w obcej dlań dotychczas dziedzinie, przyznajemy zatem bez wahania, że jego niemało w tem zasługi, iż budżet jest bezdeficytowy. Podnosząc jednak tę okoliczność, nie możemy milczeniem pominąć zachowania się prasy niemiecko-liberalnej, które z wielu względów jest szczególne. Dr. Steinbach wyraźnie zaznaczył, że tegoroczny budżet familijne posiada podobieństwo z preliminarzem zeszłorocznym — tym zaś wiemy bardzo dobrze, że takie samo miał podobieństwo z preliminarzem ubiegłym. Słowem familijne podobieństwo preliminarzy budżetowych z ostatnich kilku lat jest faktem notorycznym i powszechnie znanym. Nie mała część zasługi dra Steinbacha leży w tem, że swoje preliminarze budżetowe wykonał na zasadach, postanowionych przez jego poprzednika. Lecz usunięcia deficytu dokonał już ten właśnie poprzednik, a stan ten utrzymał dzisiejszy minister skarbu, dając swoim preliminarzom budżetowym familijne podobieństwo z preliminarzami z lat dawniejszych. To jest — naszem zdaniem — okoliczność zasadnicza i rozstrzygająca, którą prasa liberalna pomija milczeniem — nie bez powodu. Chwali ona dzisiaj dra Steinbacha i jego preliminarz budżetowy, wynosząc pod niebiosa jego kunszt finansowy, a jest ona w stanie to uczynić tylko pod warunkiem, jeżeli zapomina o związku, w jakim obecny preliminarz budżetowy pozostaje z poprzednimi. Przeciw tym preliminarzom — ta sama prasa niemiecko-liberalna z całą występowała gwałtownością i namiętnością — chyba nie z innych powodów, jeno dla tego, że ich twórca nazywał się Dunajewski; dzisiejszy preliminarz jest dobry i znakomity, bo jego autorem Steinbach. A przecież między temi preliminarzami istnieje związek logiczny i podobieństwo familijne! Zdaje się jednak, że prasa niemiecko-liberalna i w tym wypadku hołduje zasadzie: *Duo si faciunt idem, non est idem.* Musieliśmy na tę okoliczność zwrócić uwagę, skoro mówimy o usunięciu niedoboru. Dr. Steinbach będzie mimo to.. wybornym ministrem finansów i nie potrzeba wcale podwyższać jego zasług kosztem drugich.

Ze kanclerz zręcznie się porusza na niewygodnym terenie finansowym, na to *exposé* jego wiele jeszcze dostarcza dowodów. Mieliśmy już wczoraj sposobność, zwrócić uwagę na okoliczność, że *exposé* pana Steinbacha trzymane jest w tonie nadzwyczaj pesymistycznym i płaczliwym. Ministra skarbu przejmuje trwogą na przyszłość, nieelastyczność i nieruchomość budżetu. „Nasz budżet — oto jego słowa — jest mniej zawisłym od nas, aniżeli my od budżetu. Budżet ten powstaje prawie sam przez się, bez naszego przyczynienia się". Sądzimy, że pan minister w pesymizmie cokolwiek przesadza. To prawda, że budżet przedlitawski nie jest elastyczny, że nadwyżka dochodów nad wydatki, jest bardzo skromna, że przy lada wstrząśnieniu może zniknąć. Zdaje nam się jednak, że przy normalnych budżetach trudno się liczyć z wstrząśnieniami. Są to wypadki elementarne, których nikt przewidzieć i obliczyć nie zdoła. Co innego przecież gospodarstwo prywatne, a co innego gospodarstwo państwowe. Tam niezawodnie dobrze, jeżeli preliminarz kończy się przewyżką znaczną dochodów nad wydatki, ale w gospodarstwie państwowem starczy najzupełniej, jeżeli się końcowe cyfry preliminarza schodzą. Zasobów kasowych państwo tworzyć i gromadzić nie potrzebuje. Mogą one przecież powstawać tylko z ofiarności publicznej i gotowości ogółu do zniesienia ciężarów — będzie czas uciec się do niej, gdy tego zajdzie potrzeba. Lament ministra skarbu wydaje nam się więc nieuzasadniony. Zrozumiemy go, jeżeli mu przypiszemy cel inny. Zbliża się reforma podatkowa, która obok względów ekonomicznych, podyktowana jest niezawodnie względami fiskalnemi. Reforma ma być wydatną. Owoż obawiamy się, by dzisiejszy lament ministra skarbu nie był wygłoszonem w *mol* preludjum do niespodzianek podatkowych, które nas czekają; obawiamy się, by po płaczu ministra, nie zapłakały ludy, by po ministra łzach krokodylich, nie nastąpiły ludów łzy szczere...

Emigracja ludu do Rosji.

(Głos z kraju).

Jakkolwiek prąd emigracyjny do Rosji pomiędzy ludem naszym już niemal zupełnie ustał, a wychodźctwo to nie było znów tak liczne, jak w początkach ogólnie przypuszczano, to jednak nie należy kwestji tej spuszczać z oka, bo to, co dziś ostatecznie drobnostką się okazało, może j u t r o powtórzyć się, a co gorsza przybrać wtedy rozmiary już groźne, i do opanowania nie łatwe.

Jak wiadomo, poszukiwania za agitatorami wydały do tej pory skromne jeno rezultaty. To dziwne zaiste! Bo faktem jest, że aby dostać się, powiedzmy nawet całkiem zasłużenie, na listę proskrypcyjną, potrzeba było trochę pofolgować językowi, i nieobłudnie współczując biedę i nędzę setek ludzi, w każdej niemal wsi b e z z a j ę c i a i c h l e b a błądzących, powiedzieć im raz drugi na ucho: „Idźcie do Rosji, bo tam chociaż może równą biedę znajdziecie, ale przynajmniej kiedyś w przyszłości, być może, byt wasz się poprawi. Tu natomiast z każdym dniem coraz większa nędza was czeka, i ani wam myśleć o zmianie na lepsze!"

Ażeby o obecnym stanie ludu naszego, zwłaszcza we w s c h o d n i e j części kraju, wyrobić sobie należyte pojęcie, wystarczy porównać go ze stanem z przed 40 lat

Przedewszystkiem na tym samym mniej więcej obszarze ziemi uprawionej mieliśmy wówczas o t r z e c i ą c z ę ś ć m n i e j l u d n o ś c i rolniczej, jak dzisiaj. Ponadto w tych latach, nie tak zresztą zbyt dawnych, chłop zarabiał stale w stodole i spichrzu dworskim. Zarabiał prócz tego przez całą zimę furmankami, miał bowiem z reguły lepsze konie i w ogóle lepszy inwentarz do uprawy roli. Ponadto tkactwo w wielu siołach zatrudniało tysiące rąk włościańskich.

Dziś natomiast cały zbiór roczny każdy większy skarb wymłóci za jeden tydzień lokomobilą, a na mniejszych posiadłościach czynią to samo młocarnie konne. Koleje odebrały chłopu zarobek z furmanki, tkactwo zaś, jak niemniej resztę przemysłu domowego, zabiły t a n i e w y r o b y f a b r y c z n e, któremi zagranica kraj nasz zalewa. Stary przemysł domowy upadł, bo nie idąc z duchem czasu musiał zginąć na uwiąd starczy, a nowego przemysłu i robót ręcznych nie było dotychczas nauczać komu. A przecież w innych krajach ludność wiejska znacznie więcej zarabia i dzisiaj na robotach ręcznych, aniżeli dawniej zarabiała.

Mylne jest zresztą dzisiaj wyobrażenie o chłopie ruskim, że on jest leniwy i niedbały. Należy jeno przypatrzeć się mu podczas żniw w polu, jak o suchym kawałku chleba pracuje ciężko od 4 rano do 10. wieczór!

Prawdą jest, że podczas miesięcy letnich cała ludność wiejska ma zajęcia przy roli poddostatkiem, a nawet niektóre okolice cierpią wiele z braku robotnika. Z dobrego zaś w każdym razie zarobku podczas żniw i kopania ziemniaków — co zresztą najwyżej 4 do 5 tygodni trwa co roku — zaoszczędza sobie każdy pilniejszy robotnik na jakie 10 tygodni dalszego utrzymania. Z czego on jednak przez jakie 20 tygodni zimowych żyje, to chyba jedni aniołowie w niebie powiedzieć mogą.

Na każdy tysiąc ludności wiejskiej, jest co najmniej 200 głów takiej, która albo bardo mało, albo zgoła żadnych nie posiada gruntów. Z tej liczby połowa zaledwie może podczas zimy znaleźć zarobek we dworze i u bogatszych rolników, reszta zaś, tj. 10% ludności wiejskiej w ogóle, przymiera z głodu i chłodu...

Nędza tych wydziedziczonych jest tem okrutniejsza w niektórych okolicach, gdyż są powiaty, gdzie oprócz kartofli, reszta środków żywności jest u nas równie droga jak np. we Wiedniu lub Budapeszcie, a niedawniej jak przeszłego roku, płacono dajmy na to na Podolu galicyjskiem o 2 zł. d r o ż e j k a ż d y k o r z e c p s z e n i c y i ż y t a, j a k w e W i e d n i u.

Na domiar złego dla ludności roboczej, sprowadzono w bieżącym roku na Podole ulepszone żniwiarki na próbę, przy użyciu których w przyszłości znów o ¾ żniwiarzy mniej całe żniwa po dworach uskutecznić będzie można. Zaprawdę trzeba było wówczas widzieć rozpacz tych ludzi biednych, aby zrozumieć, co w wysokim stopniu przyczyniło się do tegorocznej emigracji...

Nie można z drugiej strony brać tego za złe właścicielom większych obszarów, że zmuszeni do tego groźną konkurencją zamorską, starają się z pomocą maszyn z m n i e j s z y ć koszta produkcji zboża.

Nie wynika jednak z tego, aby dla biednej tej ludności nie było już żadnej deski ratunku. Przeciwnie twierdzić można śmiało, że taniość i obfitość robotnika naszego, może być bardzo ponętnym kąskiem, byleby tylko było komu skorzystać z niego.

Brak bogatego m i e s z c z a ń s t w a jest największą przeszkodą dla r o z w o j u p r z e m y s ł u f a b r y c z n e g o. A na większą własność ziemską trudno zwalać te uciążliwe obowiązki socjalne, bo ta, jeśli w ogóle posiada jeszcze większe obszary w jednem ręku, o powodzeniu mówić może, jeżeli po opędzeniu olbrzymich kosztów administracji i ciężarów podatkowych, otrzymuje 3—4% od unieruchomionego w ziemi kapitału. Jeżeli tedy kraj lub państwo nie pospieszą na czas w pomoc ludowi naszemu, dostarczając mu odpowiedniego stałego zarobku, to ludność ta musi prędzej później albo zmarnieć, albo... zagrody rodzinne na zawsze porzucić...

Obok zajęć różnorodnych, z pomocą których wieśniakowi naszemu stały zarobek nastręczyćby można, wymienić należy przedewszystkiem założenie u l e p s z o n y c h w a r s t a t ó w t k a c k i c h. W danej okolicy podniosłoby to zarazem uprawę lnu, która to wymaga 4 razy większego zajęcia rąk ludzkich, aniżeli uprawa innego zboża.

Następnie, każdy nauczyciel wiejski powinien umieć i uczyć starsze dzieci jakich wyrobów ręcznych z drzewa, z trzciny; snycerstwa, wyrobów pończoszkowych lub koronkowych z wełny, nici lub bawełny, czego podczas 4 letniego pobytu w seminarjum łatwo sam nauczyć się może i co jemu samemu niejedną korzyść materjalną w przyszłości przynieśćby mogło. Nie ulega wątpliwości, że do t a k i e j s z k o ł y dziatwa uczęszczałaby bardziej ochoczo, widząc, iż oprócz abecadła, czegoś praktycznego, czemby później na chleb zarobić sobie mogła, tam się nauczy.

Główną zaś biedą naszego rolnictwa, są z b y t o d d a l o n e grunta, nieraz aż o milę za wsią położone, których dlatego ani znawozić ani należycie uprawić chłop nasz nie może i takowe co trzeci rok ugorem pozostawia.

Otóż, gdyby przedewszystkiem raz skomasować takie grunta, a na zbyt oddalonych nowe potworzyć osady, to można rzec śmiało, że sadząc na takowych, przy dobrej uprawie, po troszę kukurudzy, fasoli, prosa, konopi, kartofel, przenicy, żyta itp. miałby włościanin z morga po 100 do 150 zł. dochodu *brutto*, podczas gdy dziś z gruntów takich nawet po 30 zł. rocznego dochodu *brutto* rzadko który z nich pochwalić się może. Najlepszym dowodem prawdziwości takiego argumentowania jest okoliczność, że między emigrującymi była pewna liczba takich, którzy porzucili 2, 3 a nawet 4 morgi pola, chatę, pług, konia na łaskę losu. Zabrał żonę, dzieci i co mógł związać do tobołka i powędrował do Rosji.

Tych kilka uwag, spisanych dorywczo jeno, ale z rzetelną znajomością stosunków ludu naszego — we wschodniej zwłaszcza Galicji — oddaję pod rozwagę ludzi rozumnych i poczciwych, ojczyznę i ten nasz biedny lud szczerze miłujących.

(*F. W.*)

Rozruchy w Madrycie.

Zdaje się, że rząd konserwatywny siłą mocą chce wywołać rewolucję. Jak czytelnikom naszym już wiadomo, wytoczyło ministerstwo spraw wewnętrznych śledztwo przeciw niefortunnemu alkaldowi Boschowi, z powodu jego gospodarki finansowej, ów alkald jednak, protegowany przez ministra kolonij, Romero Robledę, spokojnie dalej siedzi na swem krześle burmistrzowskiem.

Nawoływania prasy przeciwko temu cynicznemu postępowaniu, nie spełzły na niczem. D. 31. z. m. przyszło do rozruchów, które łatwo mogły przybrać bardzo poważne rozmiary. Lud nie mógł dłużej pohamować swego oburzenia z powodu sum, jakie bezmyślnie wyrzucono na urządzenie obchodu Kolumba. Gdybyż przynajmniej obchód ów wypadł, jak należy! Uroczystości ludowych w nim skąpiono, z zapowiedzianych wykreślono część znaczną, a co do innych nie zachowano zapowiedzianego terminu. Przelał się kielich cierpliwości, gdy d. 31. z. m. rada miejska zapowiedziała plakatami, iż wieczorem na placu del Madrid i na Prado przygrywać będą muzyki wojskowe i cywilne, a chóry śpiewackie stoczą muzykalne zapasy.

Korzystając ze ślicznej pogody, wylęgły tłumy na oznaczone miejsce, ale oczekiwania ich spotkał sromotny zawód. Czekano godzinę, czekano dwie, trzy, wreszcie o jedenastej rozgoryczona masa ruszyła z powrotem. Wściekłość ludu wybuchła jaskrawym płomieniem; z okrzykiem: „Śmierć alkaldowi, śmierć radzie miejskiej, śmierć konserwatystom, śmierć ministrowi prezydentowi!" zalały fale mobu, liczącego około 10.000 osób, ulice śródmieścia. Przez dwie godziny Madryt był zdany na ich łaskę i niełaskę; tłum rozjuszony mógł miasto splądrować, spalić, zburzyć — nikt nie byłby w stanie stawić mu oporu, bo rząd, acz wiedział doskonale, czem pachnie niezziszczenie zapowiedzianych igrzysk, nie poczynił żadnych środków ostro-
do
żności. Jeżeli rozruchy nie doprowadziły krwawej katastrofy, to tylko dlatego, że demonstranci nie chcieli tego. Wściekłość ich ograniczyła się jedynie do własności miasta. Zniszczono tedy przedewszystkiem co do jednej latarni na Prado i Plaza del Madrid. Policjantów, którzy usiłowali rozprószyć ekscedentów, rozbrojono. Trybuny polano naftą i spalono. Ze strażą bezpieczeństwa, usiłującą je ochronić, certowano się; policjanci widząc, że siłą nic nie poradzą, prosili, aby dano trybunom pokój. Tłum uprzejmie odparł, że spalić je, znaczy tyle, co spalić *in effigie* niegodziwego alkalda, a to przecież chrześciański poprostu obowiązek. A kiedy w odpowiedź na te perswazje, policja próbowała kilku podżegaczy uwięzić, aresztowanych odbito, a policjantów przetrzepano, ale ostrożnie, aby ich zbyt nie bolało. I trybuny poszły z ogniem.

W miejscu, gdzie historyczne Prado oddziela się od Plaza del Madrid, ustawiono przed kilku dniami statuy Lope de Vega, Ovieda i innych wielkich mężów, rodem z Madrytu, wykonane przez rzeźbiarza Querola. Ale tłum widział w nich tylko dzieło alkalda. Obrzucono statuy kamieniami; poczęły już ręce i nogi odpadać niewinnym wielkościom i byłyby one z kretesem rozbite, gdyby nie ktoś mądrzejszy, kto potrafił masę zreflektować, że ani Lope de Vega, ani Oviedo nie winien temu, co wypłatał pan Bosch. Wynagrodzono go salwą oklasków, a posągom dano spokój.

Natomiast pofolgowała sobie tłuszcza, niszcząc latarnie na calia Alcala aż do Puerta Sol. Przed budynkiem Presidencia de Consejo, w którym zbiera się gabinet na narady, tłum stanął na chwilę, następnie zaś zbombardował okna kamieniami. Silny oddział żandarmerji powstrzymał tumultantów od wtargnięcia do prywatnych apartamentów alkalda przy Puerte del Sol. Była to godzina 2. nad ranem. Tłum miał już dosyć i wykrzyczawszy się jeszcze podostatkiem, począł rozpraszać się na wszystkie strony.

Minister spraw wewnętrznych przez całą noc czuwał w swem biurze; żandarmerję, zarekwirowaną jedynie dla ochrony budynków rządowych, ściągnięto dopiero rano.

Alkald Bosch zdecydował się nareszcie zrozumieć, że nie wygra sprawy z opinją publiczną i ustąpił.

Prasa liberalna przypomina, że podobne zajścia poprzedziły w roku 1868 rewolucję wrześniową.

Korespondencje.

Kraków 6. listopada.

(Narady lekarzy z udziałem protomedyka dra Merunowicza. — Sprawa wydawnictwa nowego organu lekarskiego we Lwowie. — Projekt reformy podatków, a nasi rękodzielnicy. — Zgromadzenie rękodzielników i wyjaśnienia posła Weigla. — Posiedzenie wydziału wielkiego Kasy oszczędności. — Stowarzyszenie kredytorów. — O warunkach dzierżawy teatru krakowskiego).

(*fs.*) Niedawno bawił tu protomedyk dr. Merunowicz i wtedy odbyły się poufne narady wybitniejszych osobistości ze świata lekarskiego. Treść tych obrad jest następująca: z powodu powstania wydziału lekarskiego we Lwowie, lekarze lwowscy wraz z profesorami przyszłego wydziału zamierzają wydawać osobne pismo fachowe lekarskie, tem więcej, że wiele poważnych zarzutów uczynićby można wychodzącemu obecnie w Krakowie *Przeglądowi Lekarskiemu*, będącemu dotąd organem Towarzystw lekarskich krakowskiego i galicyjskiego, a wychodzącemu pod redakcją prof. dra Leona Halbana. Gdy takie życzenie rozdziału i wydawania odrębnego pisma lekarskiego we Lwowie stało się wiadomem, należało się zastanowić nad znaczeniem i skutkami takiego faktu i dla tego odbyły się narady, na wstępie zaznaczone. Uznano, że fakt rozdziału przedstawia pewne niekorzyści dla znaczenia naukowego pisma, które przede-

45)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Właśnie już się była trochę pocieszyła i uspokoiła, kiedy jej przyniesiono odpowiedź od Adolfa. Otworzyła list z gorączkowym pospiechem, ale po chwili krzyknęła przeraźliwie, list ten rzuciła na ziemię i stała wśród pokoju, otwierając i zamykając usta spazmatycznie i tocząc oczyma na wzór obłąkanej.

List był krótki, spokojny, zimny, tej treści, że skoro się Adolf dowiedział o tem, iż rozwód Ernesta z Klementyną został dokonany, przywołał swojego adwokata i sam zezwoliwszy na własny rozwód z Frydhildą, wrócił jej wolność. W jej żądaniu rozwodu nie było żadnych warunków, a zatem traciła nazwisko męża i prawo do jakiejkolwiek materjalnej pomocy. Mogła być pewną, że służba jej nigdy nie dopuści do mieszkania tego, co był niegdyś jej mężem i winna mieć silne przekonanie, że jej stosunki z nim są ze wszystkiem i na zawsze zerwane...

Kiedyż to zaczęła Frydhilda znowu myśleć rozumnie, po przeczytaniu tego listu? Sama nie była w stanie obliczyć czasu, przez który wiedziała jedno tylko, a mianowicie to, że obawy ziszczone, były straszniejsze od niepewności, jakkolwiek niepewność bywała dręczącą. Potem powstała w jej piersi burza oburzenia i wściekłego gniewu; chciała się miotać rozpaczliwie na to, aby złamać, aby upokorzyć tego Adolfa, który z niej tak urągał. Ale na to środka nie widziała. Ciemność co raz większa ogarniała pokoje i tylko światło lamp gazowych zarysowywało blade kwadraty na suficie, oświeconym z ulicy, a żądza pomsty wzmagała się z każdą chwilą i stawała się coraz bardziej bezsilną. Wreszcie powstała w piersi Frydhildy jakaś burza szalona nienawiści dla wszystkich i dla każdego, jakieś uczuła pragnienie dzikie zbrodni. Gdyby miała siłę po temu, spaliłaby, zniweczyła, sponiewierała cały wszechświat. Ale wiedziała to dobrze, że tego zrobić nie może; nagle tedy zwróciła nienawiść swoją przeciw samej sobie, nie zatrzymała się przy myśli fizycznego samobójstwa, tylko dwa przeciwne rodzaje samobójstwa moralnego kusiły ją i wołały, z dwu przeciwnych stron serca. Jeden głos domagał się tego, aby sponiewierała wszelki wstyd niewieści i rzuciła się na łeb w kałużę hańby i ślepego a zwierzęcego używania. Drugi głos dziwny jakiś, gość, którego się Frydhilda nigdy nie spodziewała, niby echo z przedwiecznych pokoleń, żądał od niej, aby się rzuciła do stóp krucyfiksu, na którym zawisł skrwawiony Chrystus, aby zabiła w sobie wszystko to, co należało do świata i do stulecia, w którem żyła, aby przeszła na katolicyzm i aby się zamknęła do jakiegoś klasztoru o najsurowszej regule. W jednem były zgodne te dwa głosy przeciwne, obydwa domagały się bowiem zamordowania owego obrachowanego rozsądku, owej krytycznej inteligencji, którą się Frydhilda dotąd chełpiła. Oto był nieprzyjaciel, którego trzeba było zabić koniecznie!

XLIX.

Przeminęły nocne ciemności; późno, bardzo późno nastał jesienny brzask dzienny. Frydhilda była świadomą tego, że spała i że jej się śniło, że była dzieckiem niewinnem i swobodnem, zbierającem kwiaty na łąkach. Pokoje były jeszcze takie, jak wczoraj i ona była jeszcze w tych pokojach, ale nie wiedziała, gdzie się podzieje niebawem, pozbawiona wszystkich środków do życia. Wspominała wczorajsze desperackie myśli i dostrzegła, że te myśli zamieniły się w rodzaj przedsięwzięcia. Raz jeszcze miała zrobić ostatnią próbę, aby się przekonać, czy przebiegłość, znajomość ludzkich słabości, zimna krew i stanowczość dopomogą jej do tego, aby wyszła z położenia, w które popadła, a jeśliby się to nie udało, miała potępić wszystko to, w co dotąd wierzyła i pójść do kałuży, albo do klasztoru. Zdawało się jej jednak, że ratunek nie był niemożliwym; znała Ernesta dobrze i wiedziała, że łatwo się godzi z każdym losem, że jest chwiejny i słaby. Wczoraj chciał z nią zerwać, aby się pogodzić z Klementyną, przejrzawszy, że dalsza walka z żoną tak samo go oniesławi, jak rewelacje, zdradzające dawne jego błędy; ale dziś zmieniło się wszystko z gruntu: Ernest nie mógł już marzyć o tem, że się pogodzi z żoną, a Frydhilda stała się nagle wolną. Postanowiła tedy pójść do pałacu Hohenschwangau i spróbować, czy groźba, pomięszana z błagalną prośbą, nie potrafią wszystkiego jeszcze naprawić. Czuła wprawdzie nie bez wewnętrznych dreszczy, że Adolf publikując list, który miał w ręku, mógł wszystko zniweczyć, ale działając z pospiechem, mogła ten grom uprzedzić, wywieść Ernesta natychmiast zagranicę i wyszedłszy za mąż za niego, oczekiwać z obojętnością dalszych wypadków.

Frydhilda obudziła się z tą gotową już w głowie kombinacją, a czem więcej o niej myślała, tem więcej utwierdzała się w przekonaniu, że to plan, mający jeszcze zawsze wielkie szanse powodzenia. Poczekała jednak aż do południa, zanim się do Ernesta wybrała.

Zastała go w domu. Ernest nie wiedział jeszcze o dokonanym rozwodzie Frydhildy, wiedział tylko o tem, że jego małżeństwo z Klementyną było nieubłaganie rozerwane, wiedział także, że zerwał z Frydhildą, że utracił urząd dworski i że jego stanowisko i jego reputacja poniosły szwank. Miał w ogóle uczucie, że spadł z jakiej wysokości na ziemię i że się potłukł przy tem. Ale był znowu na stałym gruncie i swoim zwyczajem rozpatrywał się w sytuacji. Nie taił tego przed sobą, że sytuacja była niekorzystną i że ją stworzyły własne jego błędy i namiętności. Ale dawno wyrobił był w sobie przekonanie, że ubolewanie nad przeszłością było rzecza nierozsądną, a to przynajmniej pocieszyło go, że sytuacja, w której się znajdywał, była stałą i skończoną, tak, że można było na niej oprzeć myśl o przyszłości.

Klementyny było mu żal; kochał ją zawsze, i miał teraz przekonanie, że gdyby był umiał, mógł był z nią żyć szczęśliwie. Ale teraz trzeba było wyzyskać spokój, wolność, którą odzyskał i stanowisko wielkiego pana, aby przeczekać chwilowe niechęci, odzyskać towarzyskie znaczenie, a po niejakim czasie wyszukać sobie nową żonę. Pocieszał się, wmawiając w siebie, że wszystko da się naprawić i zagoić. Mimo to szarpała go wewnątrz jakaś nieznośna, prawie śmiertelna rana.

Jedno sprawiało mu jednak istotną ulgę. Pozbył się Frydhildy. Dziwił się teraz temu, że jej tak długo ulegał, że mogło mu się czasem zdawać, że ją kochał, że ona go potrafi pocieszyć po utracie Klementyny. Wydawała się teraz w jego pamięci piekielną zmorą, która spadła z jego piersi i uważał to za szczęście niespodziane, że sama go tak łatwo porzuciła. Był w tem ukryty kolec dla miłości własnej, że widocznie w zmowie z dawniejszym mężem Adolfem uwodziła go ostatniemi czasy i że zrobiwszy z niego niewolnika, kazała mu postępywać niegodnie, na to, aby uczynić zadość celom innego mężczyzny; ale to wzmagało tylko urazę Ernesta i jego niechęć dla przebiegłej i niegodnej kobiety.

Właśnie w chwili, w której uczucia nienawiści dla Frydhildy wezbrały do najwyższego stopnia w piersi Ernesta, tak, że mimowoli zacinał zęby i ściskał pięście, zjawiła się przed nim niespodzianie, wszedłszy do domu dawnym trybem nieanonsowana. Na jej widok zbladł, wstał z miejsca i kłaniając się jej zimno, obyczajem dobrze wykształconego człowieka, spytał się, jakby zupełnie obcej, czego sobie życzy?

— Erneście, — zawołała, wyciągając ku niemu obie drobne dłonie — mówisz do mnie pani i pytasz się, czego sobie życzę? Czyż nie rozumiesz, że przyszłam zatrzeć pamięć wczorajszego naszego nieporozumienia, i cieszyć się tem, żeśmy wreszcie stanęli u tak upragnionego celu? Bo ja także jestem wolną, bo ja także uzyskałam wreszcie rozwód u pana Krause. Jednego dnia pękły nasze węzły.

— Jak to, pani także...

— Tak! Pan Krause zezwolił także wczoraj na rozwód i będziemy mogli wkrótce wziąć ślub i ujechać pod piękniejsze niebo i czekać, aż ludzie zapomną o tem, co się tu działo, i aż przestaną nas nękać swoją srogą obmową i swoją niewczesną ciekawością.

— Przecie pani mówiłaś wczoraj, że pani wracasz do swojego męża? żeście się już dawno pogodzili?

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

wszystkiem zasilać winny oryginalne gruntowne artykuły. Powtóre, materjalne stosunki dwu pism fachowych lekarskich w kraju nie mogą być tak dalece świetne, by obom pozwoliły się rozwijać. Dotknięto także liczby prenumeratorów, którzy na obecnie wychodzące pismo przypadać mają ze strony galicyjskiego Towarzystwa, a którzy ze strony krakowskiego Towarzystwa lekarskiego; rzecz to wszakże względna, bo przewaga w przyszłości byłaby po stronie lepiej prowadzonego pisma. Wszystkie te względy były brane w rachubę podczas rzeczonych poufnych obrad przy udziale protomedyka dra Merunowicza. Ostatecznie obrady skończyły się na tem, iż lwowscy lekarze przygotują na piśmie swoje dezyderata i przedłożą je komitetowi redakcyjnemu *Przeglądu Lekarskiego*, a wtedy sprawa ostatecznie zakończoną zostanie Nie jest wykluczonem, iż obecny redaktor *Przeglądu* ustąpi po tylu latach pracy i że ster redakcji przejdzie w inne ręce.

Projekt reformy podatków, którym zajmuje się obecnie komisja podatkowa izby deputowanych rady państwa, wywołał zainteresowanie się tutejszych kół rękodzielniczych i przemysłowych. Zainteresowanie się to nastąpiło wskutek inicjatywy samejże komisji podatkowej, która, jako przedstawicielka ludu, pragnęła przedewszystkiem poznać zapatrywanie na tę żywotną sprawę kół, których bezpośrednio dotyka nowy projekt. Wskutek też inicjatywy komisji podatkowej, izby handlowe i przemysłowe w monarchji zostały wezwane, aby od siebie zapytały wybitniejsze stowarzyszenia, tudzież fabryki, korporacje itd. o opinje co do rzeczonej reformy i opinje te w oryginale komisji podatkowej złożyły; prócz tego mają izby handlowe złożyć także swoją własną opinję. Tutejsza izba handlowa ułatwiła znakomicie złożenie opinji cechom i korporacjom przemysłowym, albowiem w osobnej książce wydrukowała w polskim języku cały rzeczony projekt i objaśniła go wyjaśnieniami i przykładami, tak, że każdy interesowany od razu może się rozpoznać, co go czeka w przyszłości. W kilkunastu cechach opracowano szczegółowo opinje; na 45 cechów krakowskich uczyniła to część czwarta, reszta dotąd pracy nie uskuteczniła i ugrzęzła w rozprawach teoretycznych, lub w bezczynności. Żeby rzeczy, tak ważnej, dać żywy impuls, zaprosili starsi cechów posła dra Weigla, ażeby na zgromadzeniu rękodzielników i przemysłowców krakowskich udzielił wyjaśnień o nowym projekcie podatkowym. Zebranie to odbyło się dziś właśnie o godzinie 3. popołudniu w sali cechu rzeźników. Poseł dr. Weigel rozbierał szczegółowo ustawę, wykazując jej dobre strony, do których zaliczył fakt, iż po dokonanej reformie mógłby każdy wiedzieć, ile jest obowiązany płacić skarbowi państwa, gdy dziś nikt tej świadomości nie ma; dalej skontyngentowanie podatku. W razie wszakże kontyngentu, należy organom, wymierzającym podatek, dać stałe wskazówki co do wymiaru, a nie pozostawiać to ich dowolnemu uznaniu, gdyż one są skłonne pójść jak najwyżej w wymiarze; nowy projekt jest w tej mierze nadzwyczaj elastyczny i np. skala od 30 do 100 zł. podatku jest w nim tak giętką, iż wymierzający może łatwo zastosować zarówno kwotę 30 zł., jak 100 zł. Taka elastyczność istnieć nie powinna. Bardzo ciekawemi były streszczenia niektórych dotąd nadesłanych opinij. Np. wielcy przemysłowcy z Białej żywią wielkie obawy przed nowym projektem; nasze stowarzyszenia innej trzymają się metody, nie podnoszą obaw, nie odrzucają projektu, ale wprost wskazują na odmienne warunki ekonomiczne naszego kraju, domagające się odmiennego podziału na klasy z mniejszemi przeskodami. Opinje, dotąd złożone, atakują też obłożenie majstrów podatkiem za terminatorów, gdy w wielu wypadkach nie są oni bynajmniej siłą roboczą. P. poseł dr. Weigel prosił zebranych, by do końca listopada wszystkie cechy takie opinje złożyć zechciały; opinje te będą cennym materjałem dla posłów. Nie szczędził p. poseł słów uznania dla opinji „Gwiazdy" tarnowskiej — opinji, znakomicie opracowanej.

Po wyjaśnieniach p. posła dr. Weigla, rozpoczęła się rozprawa, w której również nie potępiano bezwarunkowo projektu, ale domagano się wprowadzenia pewnych zmian, wskazanych stosunkami, w kraju panującemi. Ostatecznie zgodzono się na to, iż wszystkie cechy złożą swoją opinję w sprawie reformy podatkowej po koniec listopada.

W tutejszej Kasie oszczędności odbyło się wczoraj posiedzenie wydziału wielkiego; na posiedzeniu p dyrektor Słęk złożył rachunki z ostatniego półrocza. Z rachunków wynika, iż wkładki kasy wynoszą obecnie 11.027.585 zł. 49 ct., fundusze rezerwowe 1,286 811 zł., zysk czysty za półrocze 33 804 zł. 69 ct. Na posiedzeniu tem wybrano zastępcą dyrektora prof. dr. Leona Cyfrowicza, sekretarza uniwersytetu Jagiellońskiego. Jak się dowiaduję, dyrekcja do działów, które obecnie obejmuje nasza kasa, nie potrzebuje wprowadzać żadnego z zaleconych przez nowy statut wzorowy, wydany świeżo przez ministerstwo spraw wewnętrznych; z własnej inicjatywy zamierza ona wprowadzić t. z. stowarzyszenie kredytorów, któreby we własnym zarządzie udzielało stowarzyszonym taniego kredytu wekslowego, a zasilało się funduszami kasy; któreby też samo oznaczało wysokość udzielić się mającego kredytu członkowi i gwarantowało wspólnie jego wypłacalność.

Czytelnicy *Dziennika* znają projekt warunków dzierżawy nowego teatru krakowskiego. Projekt ten rozbierany też był we wszystkich kołach przez szereg dni z rzędu; ostatecznie wyrobiło się przekonanie, że gdyby warunki nie uległy zmianie, to nakładałyby takie obowiązki przyszłemu dzierżawcy iż prowadziłby on teatr jako przedsiębiorstwo gminy na własny rachunek. Warunki zastrzegają bowiem komisji teatralnej wpływ na przyjmowanie i oddalanie artystów; na układanie repertoaru; pozwalają jej wglądać w księgi rachunkowe dzierżawcy; wskazują, na co dzierżawca ma użyć części subwencji; oznaczają, ilu ma być artystów; wreszcie przepisują, że całym gmachem rządzić i utrzymywać go będzie gmina na koszt przedsiębiorcy; pozwalają komisji oddalać artystów już po ich przyjęciu; przepisują nawet, jak artyści grać mają i jakie utwory grać ma orkiestra podczas przedstawienia. Jest to wyborny kontrakt kupna i sprzedaży parceli gruntowej, ale nie wydzierżawienia teatru, w którym niepodzielnie wyłącznie władzę dzierżyć winien jeden dyrektor, którego słowo rozstrzyga o wszystkiem. Na taką kuratelę nie zgodzi się nikt, tem więcej, że administracja nowego teatru będzie kosztować rocznie co najmniej 15.000 zł. więcej od administracji teatru obecnego, więc dyrektor pod względem finansowym także wszelką swobodę mieć musi. Zaprojektowane warunki byłyby możliwe jedynie dla urzędnika gminy, w jej imieniu i na jej rachunek teatr prowadzącego, a nie dla samodzielnego dyrektora.

Z prowincji.

Brody 7. listopada. (*Nabożeństwo żałobne. — Dobra odpowiedź. — Udało się*) Staraniem „Gwiazdy" naszej, odbyło się d. 7. bm. za spokój dusz poległych za „wiarę i wolność" w r. 1863 nabożeństwo żałobne. Kościół zapełniony był pobożnymi, katafalk prześlicznie ubrany. Sokoli wystąpili w mundurach, a chór uczniów pod kierownictwem p. Bauera, odśpiewał prześlicznie kilka pieśni. Mszę żałobną odprawił ks. kanonik Świsterski, a po odprawionem nabożeństwie odśpiewała publiczność „Boże coś Polskę."

Dobrą odpowiedź w formie brzęczącej monety, wynoszącej 100 zł., przysłał na rzecz ubogich miasta poseł do rady państwa p. dr. Emil Byk, na wystosowaną gratulację ze strony zboru izraelickiego, przy sposobności udzielenia mu obywatelstwa honorowego naszego miasta; gdyby tak wszyscy obywatele honorowi, a jest ich około 17, zechcieli w ten sposób swoją wdzięczność okazać, zebrałaby się dosyć wielka sumka, która osuszyłaby niejedną łzę.

Izbie handlowej naszej udało się uzyskać w dyrekcji kolei państwowych, iż z d. 1. stycznia będzie kursował osobny pociąg do Złoczowa.

KRONIKA

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Środa 9. listopada.

Zgromadzenie Towarzystwa politechnicznego w lokalu Towarzystwa o godz. 6. wieczorem.

Teatr: „Nasze Anioły", komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Czwartek 10. listopada.

Posiedzenie obszerniejszego komitetu ratunkowego Tow. gal. kasy zaliczkowej we Lwowie, o godz. 6. wieczorem w bibljotece Kasyna miejskiego.

Posiedzenie rady miejskiej z uderzeniem $6^1/_2$ godz. wieczorem

Piątek 11. listopada.

Odczyt dr Władysława Pilata: „O obecnych kierunkach w ekonomji społecznej" w lokalu Towarzystwa prawniczego. Początek o godz. 7. wieczorem.

Przedstawienie amatorskie w Kasynie miejskiem. Początek o godz. 7 wieczorem.

Sobota 12. listopada.

Walne zgromadzenie klubu szermierzy we Lwowie w sali III uniwersytetu o godz. 7. wieczorem.

Przedstawienie amatorskie klubu urzędników poczty i telegrafu w sali „Frohsinn" Początek o godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Dyrektor szpitala powszechnego w Krakowie, dr. Harajewicz, wniósł prośbę o przeniesienie go w stan spoczynku. — Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent kraj. rady szkolnej, powrócił z Krakowa do Lwowa.

Nekrologja. W Lipsku zmarł słynny historyk, profesor Maurenbrecher.

Kalendarz. Środa (9.) Teodora M. Wschód słońca o godzinie 7. minut 6, zachód o godzinie 4. minut 22.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Z politechniki. Minister wyznań i oświaty zatwierdził wniosek kolegjum profesorów Szkoły politechnicznej we Lwowie o ustalenie wykładów górnictwa naftowego i technologji nafty w tutejszej Szkole politechnicznej. Górnictwo naftowe wykładać będzie inżynier p. Syroczyński, a technologję nafty p. Roman Załoziecki.

Mianowanie. Namiestnik zamianował pomocnika lasowego Klemensa Dyszyńskiego w Peczeniżynie, leśniczym III. klasy w Hryniawie.

Obronę Hendigera złożył ustanowiony z urzędu obrońca dr. Doboszyński. Sąd przyjął rezygnację i zażądał od izby adwokackiej ustanowienia innego obrońcy.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom gminy Ropczyce, z powodu poniesionych szkód przy pożarach w d. 16. i 20. sierpnia br., zapomogi w kwocie 300 zł.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 3·9°C., najwyższa + 7·0°C., najniższa + 1·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny ze wschodu, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby obniży się do — 0°C., niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność po wietrza około 85 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Samobójstwo. Dnia 7. bm., około godziny 7. wieczorem, we własnem mieszkaniu pod l. 31 przy ulicy Gródeckiej, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, w okolicę serca wymierzonym, kancelista tut. dyrekcji policji, Leon Frank, liczący lat 38 Przywołany lekarz mógł tylko skonstatować śmierć natychmiastową. Powodem samobójstwa była nieuleczalna choroba.

Nieszczęśliwy wypadek. Eidla Lesch, żona tałmudzisty, pod l. 20 przy ulicy Żółkiewskiej zamieszkała, ubierając dnia 1. bm. 2 letniego synka imieniem Simche, posadziła go na stole. W tej chwili przyniosła 12 letnia siostra tego dziecięcia, Gitla, samowar z wrzącą wodą, postawiła go na drugim końcu stoła, przy tem jednak przez nieostrożność rozlała wrzątek, tak, iż dziecko doznawszy silnych oparzeń, zmarło po kilkudniowych męczarniach.

Przestroga. Pan Stanisław Kędzierski, mieszkający w Meryszczowie, uprasza nas o umieszczenie następującej przestrogi: W zeszłym tygodniu moja matka nabyła w jednym z lwowskich handlów mebli, przy ul. Karola Ludwika (właścicielem jest izraelita) garnitur mebli, 12 krzesełek giętych i kilka karniszy. Rzeczy te kazałem opakować i odesłać na wieś. Przy rozpakowywaniu w domu, przekonałem się, że z sześciu karniszy, ani dwóch nie było jednakowych, krzesełka prawie wszystkie wydane z magazynu potrzaskane i popękane, zaś z materji danej do obicia garnituru, tylko część zużyto, gdyż w miejscach mniej widocznych, zastąpiono ją jakiemś lichem płótnem. Dodać jeszcze do tego należy, że przy obliczaniu się z owym handlarzem, tenże chcąc odemnie wyłudzić kilka zł po nad umowę, przytrzymał moje fury do godziny 12 w nocy. Niechaj powyższych słów kilka będzie jeszcze jedną przestrogą przed lichemi i tylko pozornie ładnemi wyrobami, oraz niesumiennymi handlarzami, robiącymi konkurencje naszym uczciwym firmom.

„Sokoł" w Jaworowie urządził w sobotę, dnia 5. listopada rb. wieczorek muzykalno-deklamacyjno-wokalny, który ściągnął całą inteligencję miejscową do nowo zrestaurowanej sali „Sokoła", przedstawiającej się wprawdzie bardzo skromnie, ale wcale przyzwoicie.

Zarazem postanowił wydział „Sokoła" otworzyć szkołę gimnastyki dla 20 chłopców i 20 dziewcząt, jakoteż ćwiczenia gimnastyczne dla kobiet pod fachowem kierownictwem.

Zniesienie desinfekcji na dworcach kolejowych. W Krakowie dnia 6 b. m. nadeszło do delegata Laskowskiego telegraficzne rozporządzenie namiestnictwa, znoszące desinfekcję podróżnych i pakunków na dworcach kolejowych w Krakowie i Podgórzu-Płaszowie. Wskutek tego rozporządzenia, władze przywróciły natychmiast dawny stan rzeczy i teraz już podróżni zajeżdżają wprost przed halę wejścia, tu nabywają bilety i następnie do każdego wagonu bez ograniczenia wsiadać mogą.

Wydzierżawienie Szczawnicy. Wiadomo, że Akademia umiejętności ogłosiła, iż pragnie oddać Szczawnicę w dzierżawę. Do tej pory zgłosił się tylko jeden kandydat, p. Feliks Wiśniewski, dyrektor zakładu zdrojowego w Iwoniczu, ofiarujący czynsz dzierżawny w kwocie 6.500 zł. rocznie. Akademia wybrała osobną komisję, która po rozpatrzeniu warunków 15 bm. wyda ostateczne orzeczenie w tej sprawie. Pan Wiśniewski pragnie także wydzierżawić eksploatację wód szczawnickich, pomiędzy któremi źródło „Jan" przewyższa o wiele Giesshüblera.

Przebieg cholery w Galicji według urzędowych wykazów był następujący: Do 31. października włącznie stwierdzono w dwudziestu gminach Galicji, należących do sześciu politycznych powiatów, 142 wypadków cholery, a mianowicie: W mieście Krakowie (74.593 mieszkańców) 42 wypadków. W powiecie bocheńskim w gminie Niepołomice (4.307 m.) 9. W powiecie gorlickim w gminie Wołowiec (694 m.) 4. W powiecie krakowskim: w gm. Dąbie (737 m.) 2; Grzegórzki (2.100 m) 1; Kościelniki (1 008 m) 2; Russocice (910 m.) 1; Ujazd (153 m.) 1; Zwierzyniec (2.779 m) 3, razem 10. W powiecie mieleckim w gminie Zachwiejów (160 m.) 1. W powiecie wielickim: w gm. Dębniki (902 m) 6; Dobczyce (3.391 m) 4; Ludwinów (637 m.) 2; Luzina (526 m.) 1; Piaski Wielkie (1 324 m) 29; Płaszów (1.139 m.) 5; Podgórze (13.144 m.) 18; Prokocim (683 m.) 3; Rząka (381 m) 1; Tyniec (1.122 m.) 7; razem 76 wypadków.

Przyczynek do historji 30. p. p. Zajmujące wspomnienia o zmarłej świeżo królowej Oldze Würtembergskiej ogłasza medjolański *Secolo*: Królowa bawiła jako młoda panna, z polecenia lekarzy, czas dłuższy we Włoszech, w Neapolu. Gdy miała wrócić, przyjechał po nią ojciec, car Mikołaj. W Rzymie car pojednał się z papieżem Grzegorzem XVI.; w obecności całego dworu uściskali się obaj i ucałowali serdecznie.

W Medjolanie wicekról urządził na cześć cara i ks. Olgi wspaniałą rewję, w której wziął udział także pułk Nugent (dziś 30. pp.), złożony wyłącznie z galicyjskich Polaków. Gdy pułk ten dał salwę, gwizdnęło w pobliżu cara kilka kul, a jedna z nich zadrasnęła wicekrólowi usta. Ks. Olga zemdlała, car stał osłupiały i przyszedł do siebie dopiero, gdy ogień na znak wicekróla został wstrzymany. Twierdzono — dodaje *Secolo* — że owe kule nie były prostem dziełem przypadku.

Kto jest najpopularniejszym z Polaków w Nowym Jorku? Na ten temat rozpisuje konkurs *Postęp* nowojorski, tygodnik, poświęcony uczczeniu idei wolnościowych, nazywając najpopularniejszym rodaka, najbardziej zasłużonego względem Polaków w Ameryce. Osoba, na którą padnie największa liczba głosów, otrzyma od redakcji *Postępu* szczerozłoty medal z napisem: „Najpopularniejszemu rodakowi w Nowym Jorku — czytelnicy *Postępu*". Zajmujący ten konkurs trwać będzie do 15. bm.

Z tajemnic Stambułu. W prasie paryskiej krąży następująca wiadomość o wypadku, jaki się zdarzył w tych dniach w sferach dworskich Stambułu. Oto Mawrogani-pasza, lekarz przyboczny sułtana, opuścił swe mieszkanie, w pobliżu Ildisz-Kiosku położone i równocześnie papiery swe oddał pewnej Francuzce, zamieszkałej na Perze, u której i sam znalazł schronienie. Policja dniem i nocą obserwowała dom dotyczący, czem zniecierpliwiony pasza wymknął się chyłkiem z mieszkania swej przyjaciółki i udał się do rosyjskiej ambasady z prośbą o schronienie. Nie bawem jednak przybył do ambasady Naghi-bej, drugi szambelan sułtana, domagając się wydania zbiega, co też bezzwłocznie uskuteczniono. Mawrogani-paszę odstawiono w zamkniętym powozie do sułtańskiego pałacu, gdzie od tego czasu przepadł bez wieści. Równocześnie policja opieczętowała wszystkie papiery paszy który — jak twierdzą — niedawno wniósł pozew rozwodowy przeciw swej żonie, francuskiej żydówce.

Praktyczny pomysł. Niejaki Edward Urgyle, rządca dóbr Gunbower w Wiktorji — jak donoszą z Sidneyu — wpadł na pomysł zużytkowania płotów drucianych jako przewodników telefonicznych i połączył tym sposobem dwa majątki: Gunbower i Mont Hope, do tego samego właściciela należące. Gdzie droga przecinała płoty, tam łączył je zwyczajnym kawałkiem drutu, osadzonego na słupach. Koszt takiego przewodnika wynosi nie całe 20 marek na milę angielską W objazdach po majątku, Urgyle nosi ze sobą aparat, dający się z łatwością łączyć z którymkolwiekbądź punktem płotu drucianego i dowolnie każdej chwili komunikuje się z zarządem dóbr.

Fałszywy biskup. Z nad granicy belgijsko-niemieckiej donoszą o zabawnym wypadku. Bawiący w okolicy biskup, przejechał temi dniami granicę z całym swym orszakiem. Dwie potężne karoce biskupie wróciły w dwa dni później, a z jednej z nich wychylił się biskup, nie szczędząc pasterskiego błogosławieństwa urzędnikom cłowym i ludowi. Owóż pokazało się że ów biskup był tylko przemytnikiem, który przebrawszy się za dostojnika kościelnego, przewiózł ogromne zapasy tytoniu za granicę Nie zły kawał!

Powóz automatyczny. Bardzo doniosły wynalazek został w tych dniach we Wiedniu wypróbowany — powóz automatyczny, *Motorwagen*, firmy Benza i sp. Jest to faeton o siedzeniach na dwie osoby, z których jedna za pomocą korby lekko i łatwo w ruch go wprawia, przyspiesza, lub zwalnia, skręca, nawraca. Motor naftowy umieszczony jest pod pod siedzeniem, zapala się elektrycznie, więc zupełnie bezpiecznie. Napełniony rezerwoar wystarcza na jazdę do 100 kilom. Szybkość jazdy wynosi do 3 5 mili na godzinę, na 1 kilometr wychodzi nafty za 2 ct. Powóz ma trzy koła. Wynalazek świetny; powóz taki łączy przyjemność niezależnej jazdy z szybkością kolei, a nie potrzebuje koni, ani woźnicy. W miastach usunięcie z ulic koni byłoby zbawiennem pod względem zdrowotnym i bezpieczeństwa. Powóz taki kosztuje jeszcze teraz do 2.000 zł., ale niewątpliwie spadnie ta cena z czasem do połowy. Zanim będziemy mieć stacje balonowe, powozy te na dwie, lub trzy osoby, zapowiadają się jako idealny sposób podróżowania. Tymczasem dozwolono je w okolicy Wiednia; gdy się ludność z ich widokiem oswoi, wkroczą i na ulice miasta.

Do historji Lutra. Staraniem i kosztem niemieckiego historycznego instytutu w Rzymie wydano za pozwoleniem Leona XIII. przechowujące się w tajnem watykańskiem archiwum listy i raporty, które nuncjusze papiescy, Morone i Vergerio, przesyłali z Niemiec do Rzymu od r. 1530—1535. Odnoszą się one do reformy Marcina Lutra i do wielkich ówczesnych religijno-politycznych zagadnień i są niezmiernie ważne, bo nowe światło rzucają na dzieje i stosunki XVI. stulecia.

Odpowiedź redakcji. *Wny F. W. w G.* Artykuł podajemy w dzisiejszym numerze i prosimy o dalsze zasilanie naszej teki cennemi płodami pańskiego pióra.

W kasynie miejskiem odbędzie się w piątek, dnia 11. bm. przedstawienie amatorskie; początek z uderzeniem godziny 7 wieczór Podczas przedstawienia drzwi do sali zamknięte. — Lista otwarta we wtorek o godzinie 6 wieczór.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po zniżonej cenie 40 ct. (z przesyłką pocztową 45 ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa" kosztuje 20 ct. (z przesyłką pocztową) 22 ct.

Z dyrekcji ruchu kolei państwowych. Dodatek IV. ważny od 1. listopada 1892 do wydania lipcowego 1893 jeneralnej taryfy przewozu towarów austrjackich kolei państwowych wyszedł dnia 5. bm.

Komitet fundacji jubileuszowej ku wspieraniu ubogich wdów i sierót po urzędnikach sądowych na posiedzeniu z dnia 29. października b r. udzielił zapomogi następującym wdowom po urzędnikach sądowych: Kamili Golichowskiej 15 zł 47 ct, Antoninie Grodzickiej, Emilji Kramarzewskiej, Emilji Krzempusewskiej, Ludwice Piotrowskiej, Sabinie Sękowskiej, Bercie Szumlakowskiej, Joannie Winogradzkiej, Urszuli Witwickiej, Magdalenie Ożga i Marji Nowickiej po 25 zł. Komitet z wdzięcznością przyjął do wiadomości dary JE Simonowicza w kwocie 50 zł. i rodziny Kintów kwocie 40 zł. na pomnożenie majątku zakładowego fundacji, który obecnie dosięga już kwoty 6395 zł. 4 ct. i wyraża ofiarodawcom publiczne podziękowanie. Dalsze datki na cele tej fundacji przyjmuje przewodniczący komitetu prezydent sądu krajowego p. Józef Piątkowski.

Składka. Dla rodziny Wieliczka p K, W. 2 zł., od p. N. N. z Popowa 5 zł.

Z państwa mod.

Uspokójcie się, łaskawe czytelniczki, groza krynoliny została zażegnana. Protestacje przeciwko niej były gwałtowne, nietylko ze strony kobiet, ale i ze strony mężczyzn, którzy przedstawiali niepraktyczność takiej mody wobec szczupłości naszych salonów, powozów, przedziałów kolejowych i t d Przypominano przygodę królowej Wiktorji podczas wystawy paryskiej w roku 1867. Władczyni połączonych królestw, chcąc zrobić przyjemność cesarzowej Eugenji, włożyła krynolinę, lecz, że nie umiała się z nią obchodzić, wsiadając do powozu galowego zapomniała podnieść ją z przodu i jedynie przytomność umysłu damy honorowej zapobiegła śmiesznej sytuacji. Nie dziw, że krynoliny wywoływały w swoim czasie niejedną skargę, niekiedy nawet rymowaną. Pewien akademik pisał:

> Femmes, qu'il faut aimer de loin
> Coeurs étroits, amples crinolines..

Otóż kobiety i mężczyźni zarówno, mogą być spokojni; krynolina w kształcie swym pierwotnym nie powróci; co najwyżej wprowadzoną zost nie słaba jej reminiscencja pod postacią tkaniny sztywnej, odstającej (tissu crinoliné) która będzie używana do podszywania lekkich materyj, aby się mogły lepiej układać i drapować. Słynny krawiec paryski, Montallier, w odpowiedzi na krynolinowe interpelacje któremi był zarzucony, powiada: „Nie jesteśmy marnymi plagiatorami czasów ubiegłych. Umiemy zastosować stare mody do zupełnie nowych pomysłów".

A więc niebezpieczeństwo zostało zażegnane szczęśliwie; nie idzie jednak zatem, aby miały się utrzymać nadal spodnice zupełnie gładkie i płaskie. Przeciwnie, zaczną wchodzić w modę szersze daleko u spodu, zwężające się dopiero o cztery cale poniżej paska. Będą ubierane u dołu trzema plisami z futra lub też falbanami. Staniki bolero, zwłaszcza barankowe lub bobrowe, coraz modniejsze, przód stanika z tego samego, co sukienka, materjału. Również jak i do krynoliny, nie powrócimy do krótkich stanów pod pachami w stylu Directoire i Empire. Próby

---

12)

Mąż-wdowiec.

Powieść z angielskiego

M. BRADDON.

(Ciąg dalszy)

Obaj z Raeburn'em uzbroili się w rewolwery i rajtpajcze i zabrawszy jeszcze kilku ze służby, puścili się za śladami złoczyńców. Drogę, którą ci ostatni zemknęli, można było znaleźć bardzo łatwo, w jednym kierunku bowiem trawa była tak mocno wydeptana, że na pierwszy rzut oka można było osądzić, iż niedawno musiała tędy przechodzić jakaś większa gromadka ludzi.

— Ostrzegam, że musimy się przygotować do walki — rzekł Drew do swego towarzysza. — Spodziewam się, że pan się nie boisz?

— Bać się! Raeburne i bać się! — zawołał młody człowiek z niekłamanem oburzeniem — Mógłbyś pan już wiedzieć o tem, że nie jestem tchórzem!

Dick zaśmiał się, chciał bowiem jeno podrażnić trochę młodego swego towarzysza, w istocie jednak był przekonany, że w wypadku spotkania tenże z pewnością go nie opuści. Nie zwalniając kroku, pędzili wciąż dalej, ale długi czas bez najmniejszego rezultatu. Noc była jasna, pogodna i tak cicha, że ucho mogło łowić szmer nawet najlżejszy z całą dokładnością. Nareszcie w pewnem, dość jeszcze wielkiem oddaleniu ujrzeli grupę jeźdźców, a do uszu ich doszły głośne śmiechy i wołania.

— Nie odzywaj się pan teraz głośno — rzekł Drew — a nadto będzie dobrze, gdy zwolnimy nieco bieg. Jeżeli chcemy odzyskać „djamenta" bez rozlewu krwi, w takim razie musimy się w zupełności spuścić na nasze konie, iż one pozwolą nam zemknąć przed tymi ludźmi. Oglądnij pan broń swoją i nie dawaj ognia pierwej, aż wszelka nadzieja bezkrwawego załatwienia sprawy będzie straconą

Koniokrady tymczasem śmiejąc się i rozprawiając głośno jechali dalej, a z każdą chwilą przestrzeń, dzieląca ich od pogoni, malała coraz bardziej. Nieopodal rozciągał się las gęsty, w którym złodzieje zatrzymali się.

Na sygnał, dany przez Dicka, stanęli także obaj jego towarzysze i wszyscy trzej wyglądali jak statuy kamienne wybornie bowiem tresowane konie ich stały bez ruchu jak gdyby same także odczuwały, iż nie należy ściągać na siebie uwagę złodziei wprzód, aż szanse uwolnienia „djamenta" okażą się jak najlepszemi.

— Cha, cha — zaśmiał się jeden ze złodziei, zeskakując z konia i przywiązując cugle do najbliższego drzewa — ciekawym, co też Dick powie, gdy jutro nie zobaczy swego „djamenta".

— Laurence, jestem tego pewny — wyszeptał Raeburne.

Jedyną odpowiedzią Dicka było milczące skinienie głową, ale palce jego mimowolli ścisnęły silniej rękojeść rewolweru.

— Konia dostaliśmy w ręce, ale cóż teraz z nim poczniemy? — zapytał znów jeden z koniokradów, którego donośny głos całkiem wyraźnie rozbrzmiewał wśród ciszy nocnej.

— Musimy go tak urządzić, ażeby jego pan nie mógł go już nigdy więcej dosiąść — odpowiedział Laurence głosem ochrypłym — nie wiem tylko, czy lepiej będzie zastrzelić go na miejscu, czy też przywiązać tutaj do drzewa i pozwolić mu zdechnąć z głodu.

— Zastrzel go — doradzał jeden z łotrów — Dick znajdzie z pewnością w przeciągu kilku godzin ślady swego ulubionego zwierzęcia.

Laurence, miotając straszliwe przekleństwa, pociągnął ku sobie wspaniałego rumaka Drewa i wymierzył mu brutalne uderzenie.

— Dam ja ci się jeszcze wpierw uczuć, zanim zdechniesz — zawołał. — Każde uderzenie, każde kopnięcie, jakie odemnie otrzymasz, idzie na rachunek twego pana.

Oczy Dicka zabłysły złowrogo; chwycił rewolwer i lufę jego skierował na nędznika.

Raeburne chwycił go za ramię.

— Jeszcze nie, kochany panie — wyszeptał — miejże pan cierpliwość.

Rabusie zajęli się teraz przywiązaniem biednego zwierzęcia do jednego z pni; następnie utworzyli przed nim grupę, a Laurence zabrał się do załatwienia swego rachunku z Drewem.

— Teraz — zawołał Dick, dla którego było męczarnią patrzeć się, jak brutalnie obchodzą się złoczyńcy z jego ulubieńcem.

Wszyscy trzej podjechali naprzód wyciągnię tym kłusem i zanim dwaj inni mogli się opatrzeć, Drew zawołał głosem ochrypłym z gniewu i oburzenia.

— Zatrzymaj się pan, Laurence i na razie zostaw mego konia w spokoju.

Laurence na odgłos tych słów obrócił się szybko i sięgnął po swój ogromny rewolwer, a widząc, że towarzysze jego otoczyli konia do około, zaśmiał się głośno i przeciągle.

— A więc mamy tu także i dżentelmana — zawołał. — Możemy teraz zmusić mylorda do spróbowania, jak smakują baty.

Godni jego kompanowie wybuchnęli głośnym śmiechem, ale śmiech ten zmienił się niebawem we wściekłość, zanim bowiem mogli pojąć, co się dzieje, już trzej prześladowcy ich siedzieli im na karkach i ciężkiemi swemi rajtpajczami rozdzielali między nich dotkliwe ciosy.

Drew przebojem dostał się do swego konia, który powitał go słabem rżeniem. Uwolnić biedne zwierzę z więzów, było dlań dziełem jednej chwili, poczem obrócił się i usiłował sobie tak samo, jak przedtem, utorować drogę z powrotem. Ale o wiele to łatwiej było pomyśleć, aniżeli wykonać. Rabusie ścisnęli się do kupy i zagrodzili mu odwrót, a w dodatku zaczęli czynić użytek z broni, strzelając do swych przeciwników Mike Laurence zaklął przeraźliwie, w tejże bowiem chwili, gdy wycelował na Drewa, otrzymał przez głowę silne uderzenie od Raeburne'a.

— Jesteśmy skwitowani — zawołał młody człowiek, walcząc dalej z męstwem rozpaczliwem.

Była to walka w najwyższym stopniu nierówna, siły bowiem Laurence'a i jego towarzyszy w trójnasób przewyższały przeciwników, którym jednak mimo to udało się wreszcie wydostać na zewnątrz zbitej grupy rabusiów. Gdy to się stało, Drew zawołał na Pata i Raeburne'a, by zdążali za nim, sądził bowiem, że i „czarny djament" jest przy nich. W istocie jednak tak nie było. Któryś ze złodziei w czasie walki pochwycił nagle konia i odprowadził na miejsce ustronne w pewnej od placu boju odległości.

Gdy Pat zwrócił uwagę swego pana na tę okoliczność, Laurence tymczasem dosiadł już był swego konia i wziął znowu „djamenta" w swe posiadanie.

Drew zwrócił się ponownie i rozpędzając złodziei rajtpajczem na lewo i prawo, przebił się przez ich środek.

Laurence wyciągnął teraz swój rewolwer i zawołał:

— Jakem żyw, pan nie będziesz już więcej jeździł na tym koniu, Dick Drew!

— Pan śmiałbyś?! .. — zawołał Dick podjechał jeszcze kilka kroków naprzód.

W tej chwili błysnęło coś, rozległ się odgłos strzału i „djamant" w kurczach śmiertelnych zwalił się na ziemię.

— To moja zemsta — zawołał Laurence z uśmiechem tryumfu.

— A to moja, nędzny łotrze — odpowiedział Dick, przywiedziony do wściekłości i strzelił ze swego rewolweru do Laurence'a. Z niedomówionem przekleństwem padł Mike Laurence z siodła na murawę i w tejże chwili otoczyli go towarzysze.

Biedny „djamant" leżał na ziemi, nozdrzami szeroko rozwartemi, chwytając oddech i jęcząc żałośnie.

Dick zeskoczył z konia i pochylił się nad walczącem ze śmiercią zwierzęciem; „djament" zwrócił oczy na swego pana i zarżał cicho, boleśnie, jak gdyby go prosił o skrócenie mąk okropnych. W oczach Drewa błysnęły łzy, gdy oglądał ranę swego poczciwego wierzchowca, do którego szczerze był przywiązany.

— Biedne zwierzę musi zdechnąć — rzekł, obracając się do Raeburne'a — by uwolnić go od tych strasznych cierpień, musi go ktoś dobić jeszcze jednym strzałem z litości, ale ja tego nie mogę uczynić. Biedny mój, kochany „djament", on znał mój chód i rozumiał prawie wszystko, co mówiłem do niego. Ci nędznicy nie mogli znaleźć lepszej zemsty!

Rzucił jeszcze ostatnie spojrzenie na nieszczęsne zwierzę i zakrył następnie twarz rękoma, gdy Pat gotował się do strzału Potem obrócił się szybko jakby go coś tknęło — przypomniał sobie drugą grupę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

na najpiękniejszych nawet figurach, nie wypadły pomyślnie. Gorsety nie zostaną skasowane, jak przypuszczano niedawno zajdzie w nich tylko pewna zmiana, nie będą przydłużały uadmiernie figury i krępowały bioder.

Pod względem uczesań moda się nie zmienia, śliczne fryzury à la grecque, z włosami sfalowanemi, utrzymują się nadal. Kapelusze noszone są bardzo malutkie lub ogrome, z alzackiemi kokardami; nowość stanowią jedynie woalki bardzo szerokie i długie, osłaniające całą głowę, z tiulu ciemnego, na którym szn.lką kolorową rzucane są rozmaite kółka i zakrętasy; szlak u dołu pięknie haftowany.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Paulina Lucca zachorowała ciężko na żółtaczkę.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we środę po raz drugi „Nasze Anioły", komedja w 3 aktach Michała Wołowskiego; jutro we czwartek „Dzień i noc", operetka w 3. aktach Audran'a.

Paderewski pisze operę. Tak przynajmniej zapewnia jedno z pism paryskich, które zarazem dodaje, iż mistrz porozumiał się już przedwstępnie z p. Bertrand'em. dyrektorem Wielkiej opery w Paryżu, w sprawie wystawienia nowego swego dzieła nad Sekwaną. Poprzestając na razie na zarejestrowaniu pogłoski, zaznaczamy, iż obecnie Paderewski przebywa w Szwajcarji, skąd wybiera się na wielką wycieczkę artystyczną do Ameryki.

Przewodnika „Kółek rolniczych", pisma ludowego, wyszedł nr. 11.

„Nasze anioły".

(Komedja w 3-ch aktach Michała Wołowskiego.)

Roczniki teatru skarbkowskiego wzbogaciły się onegdaj o jeden wieczór, pełen ożywienia, humoru i rzetelnego zadowolenia widzów — jak rzadko, tak licznie zgromadzonych dnia tego w sali — a znów repertuarz sceny naszej pozyskał utwór na wskróś swojski, który niezawodnie na długie, długie czasy nęcić będzie do teatru zastępy ludzi, żądnych wybornej rozrywki, a zdrowej zarazem dla serca i umysłu emocji. Grano po raz pierwszy „Nasze anioły" — humoreskę ascenizowaną (jakbym ja z wielu względów ośmielił się nazwać utwór p. Wołowskiego) — komedję w 3. aktach, (jak swoją sztukę autor sam nazwał).

Słówko o autorze, sympatycznym dla nas gościu warszawskim. Jeden z moich kolegów po piórze *(tc.)* zamieścił onegdaj w *Gazecie Narodowej* tak wyśmienitą sylwetkę pana Wołowskiego — narysowaną wprawdzie ołówkiem, potroszę zmanierowanym, nie mniej przeto z ogromną finezją i poczuciem prawdy — że kiedy po pierwszym akcie rozochocona publiczność burzą oklasków wywołała autora, ujrzałem przed kurtyną człowieka takiego, jakiego z kilkudziesięciu wierszy literackiego kontrfektu tego wyobrazić sobie jeno mogłem. Baczne przysłuchiwanie się „Naszym aniołom" dopełniło mi go pod względem pisarskim. P. Wołowski, znany nie w samej tylko Warszawie z mnóstwa utworów beletrystycznych, specjalnie na warszawskim gruncie znany jako zdolny publicysta — ba! znany tam nawet, jako księgarz-wydawca wielce ruchliwy i przedsiębiorczy — zaprezentował się nam tędy wczoraj po raz pierwszy, jako pisarz sceniczny i wyszedł z tej próby nader zwycięsko. Przez ciąg trzech długich (miejscami nawet nieco za długich) aktów, widzowie bawili się doskonale, śmiech i oklaski wybuchały co chwila *unanimiter*, pewodzenie sztuki we Lwowie na długie lata zapewnione i czegoż więcej żądać może autor, który — jako komedjopisarz — dopiero pierwsze kroki stawia na scenie? O lepszym sukcesie chyba i nie marzył, choć niemal każdy z autorów miewa analogiczne zaślepienie *in puncto* utworów swoich, jak kochająca matka dla swej dziatwy. Wyjątkowo jednak możnaby takie nawet zaślepienie usprawiedliwić w p. Wołowskim, gdyż to dziecię jego które nam pokazał wczoraj, podobało się u nas ogólnie, przedtem zaś podobało się tak samo w Warszawie. Ta harmonja — niezmiernie rzadko się zdarzająca w kwestjach teatralnych — gustu Lwowian z gustem Warszawiaków, przynosi istotny zaszczyt autorowi, którego z całego serca mu gratuluję.

Przechodzę do „Naszych aniołów". Powiedziałem, że sztukę tę nazwałbym humoreską uscenizowaną i tego sądu nie cofam. Djalog iskrzy się brylantami dowcipu, lecz na scenie bywa tu i tam zbyt rozwlekły. W akcji za słabo tętni gdzie niegdzie nerw dramatyczny, a fabuła najeżona nieprawdopodobieństwami, nie obudza zainteresowania gorączkowego, do jakiego przyzwyczaili nas niewyczerpani w pomysłach pisarze francuscy. Za to poszczególne postacie malowane są *en plein air* iście po mistrzowsku, występują przed oczyma widza ze znakomitą plastyką temperamentów i charakterów, są ludźmi żywymi, z krwi i kości, jakich wielu wielu posiada i nasze i każde społeczeństwo — a zwłaszcza już pono warszawskie... Zachowaną jest przy tem miara artystyczna, dzięki której autor nie popada nigdzie w szarżę, — choć łatwo mu było w nią popaść. Co zaś najgłówniejsza, pomimo banalnego i dość zużytego na oko tematu, umiał on dać swemu utworowi wyraźny podkład myślicielski, który chwilami sprawia wrażenie gryzącej, ale zadłużonej satyry na stosuneczki warszawskie. Jedno możnaby p. Wołowskiemu zarzucić ze stanowiska surowej i wszechstronnej krytyki, jaką do pisarza tego talentu bezwarunkowo stosować trzeba. Oto nie zawsze chce on utrzymać w „Naszych aniołach" jednolity diapazon towarzyski i choć wprowadza nas w sferę ludzi inteligentnych, każe im w kilku miejscach zachowywać się i przemawiać tonem ze „saskiej kiempy".

Być może zyskuje na tem chwilowo komizm sytuacyjny, ale traci smak dobry i... warszawskie społeczeństwo w oczach ludzi, którzy go nie znają. Lecz te mało znaczące usterki, bez pochlebstwa, znikają szczęśliwie wobec sukcesu dodatniego, jaki sztuka p. Wołowskiego bezwarunkowo odnosi. To przynajmniej pewna, że jest o całą skalę tonów i barw wyższą od setek „komedyi" współczesnej literatury niemieckiej.

O grze artystów naszych w tej premierze, moglibyśmy drugie tyle napisać, co o sztuce. Krótko mówiąc na dziś, grali wszyscy koncertowo i stworzyli typy, nad podziw wszelki udatne. Snać odczuli po studjach sumiennych, gdzie leży punkt ciężkości w sztuce. Uznanie też niepodzielne wyrażała publiczność gromkiemi brawami, zarówno dla pań Stachowiczowej, Żelazowskiej, Czaplińskiej, Gostyńskiej, Cichockiej, jak pp.: Fiszera, Żelazowskiego, Hierowskiego i Trapszy.

Autora wywoływano kilkakrotnie po każdym akcie. *St. W.)*

Izba handlowa i przemysłowa.

(m) **Lwów** 7. listopada. Przewodniczył wiceprezydent p. Piepes. Przedewszystkiem uchwalono, ażeby zjazd delegatów galicyjskich izb handlowo-przemysłowych, w sprawie projektu nowej ustawy podatkowej, odbył się w Krakowie. Ztamtąd udadzą się delegaci do Wiednia.

Pan Piepes podał następnie do wiadomości izby, że ministerswo zażądało od izb wydania opinji, co do podatku zarobkowego, jednakże komisja proponuje, ażeby izba zastanowiła się nad wszystkiemi działami podatku.

Pan Niemczynowski nie zgadza się z komisją i wnosi, ażeby izba wzięła pod obradę tylko sprawę podatku zarobkowego, tak, jak tego żąda ministerstwo.

Wniosek ten przyjęto, poczem radny dr. Kolischer odczytał obszerny i bardzo sumiennie opracowany referat o reformie podatku zarobkowego. Dr. Kolischer podniósł, że projekt nowej ustawy nie jest takim, ażeby go rzucić do kosza, ale nie można ustawy uchwalać nagle.

Projekt ten musi być przedmiotem wyczerpującego omówienia w prasie, a następnie powinny się nad nim zastanowić korporacje, stowarzyszenia i t. d. To też należy żądać odroczenia uchwalenia ustawy na przeciąg kilku przynajmiej miesięcy. Po uchwaleniu na podstawie referatu dr. Kolischera dyrektywy dla delegatów, przystąpiono do wyboru tychże, wbrew wnioskowi p. Niemczynowskiego, który domagał się odroczenia wyboru, aż do chwili, gdy żądania izby rękodzielniczej lwowskiej zostaną przez referenta i komisję zbadane. Do komisji delegatami wybrani zostali pp. Piepes, dr. Kolischer, Gubrynowicz.

O godzinie 9. minut 20 zamknął przewodniczący posiedzenie.

Streszczenie referatu dr. Kolischera podamy w jedym z najbliższych numerów *Dziennika Polsk*

Ostatnie wiadomości.

Z przykrością przychodzi nam wyznać — pisze *Czas* — że nie wszystkie ostatnie nominacje do izby wyższej odpowiadają powadze tego stanowiska. Obojętną nam jest osoba p. barona Romaszkana, ale nie możemy zapomnieć, że był prezesem banku włościańskiego, którego smutna historja zbyt dobrze jest wiadoma. Ze względu na słuszne uczucia kraju i na powagę izby panów, byłoby, zdaniem naszem, lepiej nie łączyć z nią wspomnień owej smutnej instytucji. I tu dopiero zapytać się mamy prawo i musimy, jakim sposobem dochodzi się do takich — pomyłek? Czy p. prezydent ministrów nie zna ludzi i stosunków? Jeżeli sam nie zna, czy zaniedbuje zasięgnąć o nich wiadomości? Chyba to jedno przypuścić musimy. Bo tego już żadną miarą przypuszczać nie możemy, izby w tych źródach informacji jakie ma tuż pod ręką, na zapytanie i żądanie takie nie była się znalazła dokładna, sumienna i z poważną opinją kraju zgodna odpowiedź. Jak przy tej łatwości objaśnień pomyłka taka zajść mogła, to nam jasnem nie jest — jasnem jest tylko, że pomyłka zaszła i że jest pożałowania godna, zwłaszcza z tego powodu, że rzuca jakieś światło niemiłe na prowadzenie spraw galicyjskich w rządzie centralnym.

Pester Lloyd zaprzecza, jakoby Szapary, bawiąc we Wiedniu, przedłożył cesarzowi żądanie zaprowadzenia w Węgrzech obowiązkowego ślubu cywilnego, gdyż gabinet węgierski nigdy go do tego nie upoważniał. Przesilenie gabinetowe wywołała jedna frakcja stronnictwa liberalnego, która dalsze popieranie teraźniejszego gabinetu czyni zawisłem od bezzwłocznego zaprowadzenia ustawy o obowiązkowym ślubie cywilnym.

Neue Pester Journal żąda aby Szapary bezwarunkowo ustąpił. *Pesti Hirlap* staje w obronie stronnictwa liberalnego i oświadcza, że bronić będzie także Szapary'ego, jeśli przyjmuje program stronnictwa liberalnego.

Budapesti Hirlap zaprzecza pogłosce, jakoby się gabinet już podał do dymisji i stwierdza, że w łonie stronnictwa rządowego nastąpiło jawne rozdwojenie i że grupa, na której czele stoi Tisza, coraz więcej zaczyna brać górę.

Moskowskije Wiedomosti ogłaszają rozmowę jednego ze swych współpracowników z młodoczeskim posłem Eimem „My, Czesi — miał mówić Eim — stajemy z całym zapałem przy dynastji, powołanej niegdyś na tron czeski za zgodną wolą narodu. My trzymamy z Austrją i bez nas być jej nie może. Gdyby się udało zniemczyć nas, jak nas skatoliczono, to Austrja przestanie istnieć. Lecz mimo skatoliczenia, czujemy się Słowianami i chcemy nimi pozostać na wieki. Nam nie potrzeba sięgać aspiracjami za granice Austrji, ani nie wyglądamy, ani nie żądamy od Rosji pomocy materjalnej, nam wystarcza jej sympatja i poparcie moralne."

Norddeutsche Allgemeine Zeitung potwierdza, że ambasador w Petersburgu, jenerał Schweinitz ustąpi z końcem tego lub początkiem przyszłego roku z tej posady.

Według *Koeln. Ztg.* zgodziły się wszystkie mocarstwa na to, że sprawa Zappa jest prostą kwestją prawną, a nie polityczną. Dlatego też nie ma powodu, by mocarstwa mięszały się do sprawy w sposób żądany przez Grecję. W dyplomatycznych kołach berlińskich twierdzą, że Trykupis działał nie pod naciskiem Rosji, jeno aby własną pozycję w kraju wzmocnić. Rosja nie poczyniła żadnych przedstawień u mocarstw, aby życzeniom greckim uczynić zadość.

Omawiając w artykule naczelnym sprawy węgierskie, *Graždanin* poświęcił słów kilka osobie cesarza Franciszka Józefa.

„Historja — powiada wymieniony dziennik — zaświadczy, że w szeregu monarchów z domu habsburgskiego był jeden, który siebie samego i cały żywot swój, całą duszę swoją, myśli swoje, swą miłość własną złożył w ofierze dla powierzonych sobie przez Opatrzność ludów. Cierniowa korona przypadła w udziale cesarzowi Franciszkowi Józefowi; wiele ciężkich niezmiernie chwil przebył on podczas swego panowania — chwil takich, jakie przebyć może ten tylko człowiek, który całkowicie poświęcił się dobru innych, dając najzupełniejszy, najświetniejszy przykład miłości bliźniego. Stąd to — jakkolwiek zmuszeni jesteśmy niekiedy z naszego politycznego punktu widzenia powstawać przeciw teraźniejszej zewnętrznej polityce Austrji, polityce, systematycznie nam wrogiej i podług głębokiego przekonania naszego, błędnej — zawsze starannie oddzielamy ją od osoby sędziwego monarchy, którego cały świat cywilizowany najszczerszą czcią otacza."

Rząd francuski poniósł w senacie dość dotkliwą klęskę. Chodziło mianowicie o organizację wojska kolonialnego, które ma być utworzone z krajowców różnych osad i z ochotników i ma stanowić cały jeden korpus, rozrzucony po wszystkich posiadłościach francuskich. Rząd domagał się, aby wojsko kolonialne było poddane zwierzchnictwu i komendzie ministra wojny i w tym duchu przemawiali: prezes gabinetu, tudzież ministrowie wojny Freycinet i marynarki Burdeau; jednakże senat był przeciwnego zdania i uchwalił znaczną większością głosów, że armia kolonialna ma należeć do wydziału marynarki, do którego kompetencji należą dotychczas kolonie francuskie. Uchwała senatu nie wywoła przesilenia gabinetowego, gdyż izba niewątpliwie zgodzi się na projekt rządowy, ale jest ona objawem niezadowolenia z administracji p. Burdeau i wyrazem niechęci do zbytniego rozszerzania kompetencji ministra wojny.

Rada państwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 8. listopada. *(Posiedzenie izby posłów).* P. Zallinger interpeluje ministra obrony krajowej, czy żołnierze obrony krajowej mogą w święta i niedziele wypełniać swe religijne obowiązki, a p. Schlesinger interpeluje ministra sprawiedliwości w sprawie używania więźniów kryminalnych do robót po za murami więzienia.

Izba posłów uchwaliła nagłość wniosku Steinwendera. Komisja prasowa ma złożyć sprawozdanie w ciągu dni czternastu zaś na wniosek Kaisera komisja dla reformy ustawy wyborczej ma zdać sprawę w ciągu czterech tygodni o bezpośrednich wyborach z gmin wiejskich.

Wiedeń 8. listopada. Komisja parlamentarna Koła polskiego postanowiła wystąpić z wnioskiem oddania referatu budżetowego Szczepanowskiemu.

Telegramy [illegible]

Wiedeń 8. listopada. Klub Hohenwartha odbył wczoraj posiedzenie tajne, celem obrad nad obecną sytuacją parlamentarną.

Wiedeń 8. listopada. Minister sprawiedliwości wystosował do wyższych sądów kraj. reskrypt, w którym wytyka pewne wadliwości w kierownictwie rozpraw ostatecznych.

Wiedeń 8. listopada. *Wien. Ztg.* ogłasza sankcję cesarską dla wszystkich uchwał, przez delegacje wspólne powziętych.

Waser, prezydent wyższego sądu kraj. w Gracu, poszedł na pensję; następcą jego mianowany hr. Gleispach.

Przesilenie gabinetowe w Budapeszcie — jak to dziś wnosić można z wszystkich relacyj tamtejszych — zależy od tego, czy cesarz zgodzi się na obowiązkowe śluby cywilne, której to reformy stronnictwo liberalne gwałtownie się domaga. Do tej pory cesarz — acz Szapary zdał mu już raport o całej sprawie — nie zadecydował niczego.

Półurzędownie zaprzeczają pogłosce o wrzekomej niedalekiej wizycie arc. Franciszka Ferdynanda na dworze włoskim. Słychać natomiast, że rosyjski następca tronu, powracając z Aten, zatrzyma się we Wiedniu.

Ołomuniec 8. listopada. Przy dzisiejszych wyborach na arcybiskupa — jak zapewniają wtajemniczeni — kanonik hr. Potulicki ma wielkie szanse.

Buda-Peszt 8. listopada. Onegdaj zmarło tutaj 9 osób skutkiem cholery.

Hamburg 8. listopada. Władze ogłaszają urzędownie, iż zaraza choleryczna zupełnie stąd ustąpiła.

Rzym 8. listopada. Dotychczas wybrano 350 rządowców, a 120 opozycjonistów.

Wiedeń 8. listopada. Członek izby panów i prezydent b. kolei Czerniowieckiej, hr. Jan Krasicki, gnął się wczoraj na życie swoje, przedziurawiając sobie gardło. Skaleczenie jest ciężkie, lecz nie śmiertelne. Podobno przed 8 dniami usiłował on struć się, powodem zaś tak rozpaczliwej decyzji miała być — według jednych — melancholja, według innej wersji ogromne straty na giełdzie.

Wiedeń 8. listopada. Kredyty 311·50; anglosy 153·50; länderbank 236; sztacbany 294·12; lombardy 97·62; alpiny 57·60; tytoniowe 174; renta majowa 96·98; węg. złota 112·45.

Wiedeń 8. listopada. Dzisiaj odbędzie się konferencja w ministerstwie handlu, w sprawie kolei lokalnych galicyjskich. Przedmiot obrad stanowią uchwały ostatniej ankiety galicyjskie w tej sprawie.

Wiedeń 8. listopada. Mianowany właśnie niedawno członkiem izby panów wice gubernator banku austro-węgierskiego, Zimmermann-Goelleim umarł.

Buda-Peszt 8. listopada. We wsi Sescsany w Banacie wybuchła cholera. Przedwczoraj zachorowało tam na nią 9 osób, a umarło 3.

Chrystjanja 8. listopada. Dla okrętów, przybywających z Bremy do portów norwegskich, zniesiono kwarantanę.

Rzym 8. listopada. Dzienniki tutejsze konstatują, że gabinet Giolitti'ego odniósł przy wyborach zwycięstwo większe, aniżeli przypuszczano. Okoliczność, że kilku dawnych członków większości rządowej, teraz odpadło i przeniosło się do innych obozów, nic nie zaszkodzi przeciwnie, wyjdzie na dobre gdyż większość stanie się przez to bardziej jednolitą i będzie można na nią więcej liczyć. Konstatują także dzienniki zupełną klęskę antiministerjalnej prawicy i frakcji Nicotery, znaczne zmniejszenie się liczby nieprzejednanych radykałów, a nawet stronnictwa radykałów, monarchicznie usposobionych.

Rzym 8. listopada. Imbriani uległ dotychczas przy wyborach wszędzie gdzie była postawiona jego kandydatura.

Rzym 8. listopada. Z ministrów zostali wybrani do izby posłów: Giolitti, Brin, Gevala, Finockiaro Aprile, Pelloux i Bonacci; z byłych ministrów: Crispi, Zavardelli, Rudini, Colombo. W Rzymie wybrany Brazilai.

Paryż 8. listopada. Mocą zarządzenia sędziego śledczego zostaną: prezydent byłej „Société des depots des comptes courants" Donow i członkowie rady zawiadowczej Gautier i Poisson niezadługo postawieni przed sąd kryminalny.

Petersburg 8. listopada. Rząd ogłosił wykaz dochodów i wydatków państwowych w czasie od dnia 1 stycznia do dnia 1. sierpnia 1892 roku. Według tego wykazu, wynosiły dochody państwowe w tym czasie 626·5 miljona rubli, zaś w tym samym okresie roku przeszłego wynosiły 527·4 miljona. Wydatki wynosiły 580 miljonów, zaś w tym samym okresie roku przeszłego 494·1 miljona.

Berlin 8. listopada. *Post* twierdzi, że koncentrowanie wojsk rosyjskich na granicy zachodniej trwa dalej; że obecnie na granicy Prus wschodnich skoncentrowanych jest 7 dywizyj piechoty, 4 kawalerji i jedna brygada strzelców, co odpowiada sile 5 korpusów niemieckich. Liczba ta ma być obecnie powiększona o 80 batalionów, a zatem o więcej, niż trzy korpusy niemieckie.

Podziękowanie.

Nie mogąc wszystkim, którzy z okazji śmierci mej niezapomnianej żony

Klary z Trachtenbergów Stroh

okazali swe współczucie i szczery żal, podziękować osobno, składam na tem miejscu me podziękowanie, za dowody współczucia, tudzież za oddanie ostatniej posługi.

Lwów dnia 7. listopada 1892.

Jakób Stroh.

NEKROLOGJA.

†

Jadwiga Turkułówna

po krótkiej i ciężkiej chorobie opatrzona św. Sakramentami usnęła w Panu dnia 7. listopada 1892 w Łaukach w 21 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 9. listopada 1892 o godzinie 10. przed południem w kościele parafialnym w Bóbrce, na który w smutku pogrążone rodzeństwo przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 7. listopada 1892.

„Concordia" F. Opuchlak i Syn.

†

Eugonja z Torosiewiczów

GNOIŃSKA

urodzona w roku 1821,

wdowa po właścicielu dóbr ziemskich po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła w niedzielę dnia 6. listopada b. r o godzinie 9 wieczór.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się we wtorek dnia 8. listopada b. r, o godzinie ¼4 popołudniu z domu pod l. 43 B, przy ulicy Sykstuskiej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążone dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, 7 listopada 1892.

„Entreprise des pompes funebres" Antoni Kurkowski.

TEATR HR SKARBKA.

Dziś:

Po raz drugi

NASZE ANIOŁY

komedja w 3 aktach oryginalnie napisana przez Michała Wołowskiego.

Heliodor Ciepiszewski		Fiszer
Balbina Ciepiszewska		Cichocka
Irena Żeczyńska)		Żelazowska
Matylda Marlicka)	ich córki	Stachowicz
Jadzia Ciepiszewska)		Czaplińska
Władysław Żeczyński		Żelazowski
Henryk Marlicki		Hierowski
Karol Amoćski		Trapszo
Kokosiewiczowa		Gostyńska
Kucharczyńska		German
Mąkowska		Sznage
Kalbfleiszowa		Otrembowa
Zazia, pokojówka Żeczyńskich		Rybicka
Rózia, „ Marlickich		Drzewiecka
Bonifacy, lokaj Żeczyńskich		Gamski
Jan, „ Marlickich		Stróżewski

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Jutro: **„Dzień i noc"**, operetka w 3. aktach Audran'a.

Drobne ogłoszenia

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Szybkowarki spirytusowe „Victoria“, konsumujące bardzo mało spirytusu po zł. 1·50 poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1. (naprzeciw Katedry). Cenniki szczegółowe do dyspozycji. 4

Do podróży: kuferki, torby, tłumoczki, necesery, kocyki, czapki, meszty i t. p. poleca najtaniej *Paweł Langner*, Lwów, ul. Halicka l. 16. 5

Rum chinowy. Jest to wypróbowany i pewny środek na porost włosów. Łysiny, nawet zadawnione, od działania rumu pokrywają się pięknym włosem, mały flakon 50 ct. Laboratorjum chemiczne *Adolfa Pokornego*, magistra farmacji. Lwów, Wałowa 15.

Urząd pocztowy w Podhajcach poszukuje ekspedytora lub ekspedytorki z uzdolnieniem telegraficznem. 915

Gospodarz z 20-letnią praktyką, bezdzietny do zaangażowania od Nowego Roku. Adres: Agronom w Dzikowie Starym ad Oleszyce. 911

Kawaler, lat 23, poszukuje posady lokajskiego, strzelca lub t. p. mówi i pisze po niemiecku i polsku. Zgłoszenia K. T. Bisk. 913

Majątki ziemskie do kupna, sprzedania i wydzierżawienia. **Kamienice** rentowne we Lwowie do sprzedania *Rappaport*, Jagiellońska 17.

Futra, bundy, palta, płaszczy, katanki, oberoczki itp. (3 futra emme) poleca Zakład **Jaszczyszyna**, gmach teatralny. 910

Lekcji gruntownej języka włoskiego udziela Marja Niedzielska, ul. Halicka l 12, II. piętro. Zgłoszenia od 2. do 3. godziny. 906

ŁYŻWY.

„Halifax“ dobre para 1 zł 80 ct. „Halifax“ ze stalowemi nożami para 2 zł. 50 ct. „Halifax“ niklowane para 4 zł. „Halifax“ niklowane z szerokiemi nożami para 6 zł. 50 ct. „Halifaks“ damskie nieniklowane para 2 zł. „Halifaks“ damskie niklowane para 3 zł. 50 ct. „Helwetia“ czyli t. zw. „Merkur“ 3 zł. 50 ct. Jackson Haines polerowane para 5 zł. Jackson Haines niklowane para 6 zł. 50 ct Łyżwy żelazne z rzemyczkami para 1 zł. poleca **Piotr Chrząstowski**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). Cenniki illustrowane do dyspozycji

Fortepian i pianino do sprzedania. Rynek 12, I piętro. 917

Dwa krajobrazy dobrego pędzla do sprzedania za cenę umiarkowaną przy ul. Życzakowskiej l. 31. w parterze.

Słuchacz Politechniki poszukuje kondycji w mieście lub na wsi; przyjmie również i inne zajęcie w biurze lub w fabryce. Adres: Lwów, Politechnika Adam.

Ekonom, w sile wieku, bezżenny, posiadający chlubne świadectwa z renomowanych gospodarstw stąd i z zagranicy, znający się dokładnie na wszelkich gałęziach gospodarstwa, oraz biegły w registraturze, poszukuje za umiarkowanem wynagrodzeniem zaraz jakiegokolwiek zajęcia. Adres: Ekonom poste re-tante Lwów.

Biblioteka, złożona przeważnie z dzieł francuskich, do sprzedania razem lub częściowo. Wiadomość przy ulicy Mickiewicza l. 22 od 11. do 12. przed i od 4.—6. po południu.

Młody człowiek, Polak władający dobrze językami rosyjskim i niemieckim, poszukuje natychmiastowego zajęcia. Podejmuje się również tłómaczeń z tych języków. Bliższa wiadomość pod lit. S. B. w redakcji tegoż pisma.

Na długie wieczory zimowe!
Najświeższe Nowości!

Wypożyczalnia książek i nut STANISŁAWA KÖHLERA

we Lwowie, ulica Batorego l. 28.

Abonament (3 tomy na raz) 40 ct. miesięcznie. Kaucja zł. 1. Na prowincję (10 tomów naraz) abonament 1 zł. miesięcznie. 2186 1—3

Najnowszy katalog właśnie opuścił prasę.

Zapisywać się można codziennie.

Nuty 6 kawałków na raz 50 ct. miesięcznie. Kaucja 1 zł. — Telefon nr. 52.

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

Przy ogrodzie Jezuickim Kleinowska 3, pierwsze piętro, 5 pokoi, balkon, wszelkie przynależytości.

Dwa pokoje, kuchnia z przynależytościami od 1. grudnia. Zyblikiewicza 16. 916

WAŻNE DLA DAM!
Po umiarkowanych cenach na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, płaszcze, paletociki, szlafroki i t. d. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a na żądanie i do fastrygowania i wypróbowania **pod gwarancją dobrego leżenia. Nauka kroju francuskiego.** Lwów, Piekarska 2 B. II. piętro.

Spólnika

poszukuje się dla rozszerzenia rentownego handlu korzennego w jednem z większych miast prowincjonalnych z kapitałem 2—4 tysięcy, które mogą być hipotecznie zabezpieczone.

Bliższego adresu udzieli z grzeczności Administracja „Dziennika Polskiego.“ 2187 1—3

Pierwsze polskie przedsiębiorstwo wysyłkowe we Wiedniu. — Adres:

Albin Krajewski

Wiedeń, I. Giselastrasse nr. 1.

Kasy żelazne ogniotrwałe. **Maszyny** do prania itp. **Latarnie** gospodarskie. **Środki** desinfekcyjne. Smarowidła na obuwie i skórę — i **Wszystko** co kto tylko zażąda, a co w dział przemysłu i handlu wchodzi, poleca i wysyła pocztą i koleją za pobraniem. Cennik ilustrowany na żądanie 1925 **gratis i franco.** 1—?

Folwark Nadorożniów

należący do Skarbu Brzeżańskiego

jest

do wydzierżawienia

z dniem

1. Lipca 1893 r.

Bliższych informacyj udzieli Zarząd dóbr w Raju poczta Brzeżany.



SKŁAD KAWY
Artura Kościckiego
pod godłem 1703 1—?

„SYRIUSZ“

we Lwowie, ul. Ossolińskich l. 11, wchód także z ulicy Cichej

poleca tylko **najlepsze gatunki** po cenach hurtownych.

Cejlon, Mokkę i Amerykańską.

Kawa najprzedniejsza kosztuje w miejscu ½ kilo 1 zł. na prowincję 4½ kilo 10 zł. 10 ct. franko.

DOBRA

w powiecie Tarnopolskim położone, w najlepszej glebie, objętości 2.100 morgów, 2 mile oddalone od Tarnopola, są z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień udziela kancelarja adwokata dra Weissteina w Tarnopolu. 2173 1—3

Majątki ziemskie

mniejsze i większe w różnych stronach **Galicji i na Bukowinie** poleca do kupna i sprzedaży i dzierżawy.

J Topolnicki

Agencja handlowo - przemysłowa we Lwowie, ul. Pańska l. 13.

Poszukuje się znaczniejsze drzewostany. 2185 1—10

OSOBA

wszechstronnie wykształcona i muzykalna, władająca językami: francuskim i niemieckim. Udziela naukowych przedmiotów systemem szkolnym. Poszukuje posady do jednej lub dwóch panienek.

Zgłoszenia przyjmuje z grzeczności Administracja „Dziennika Polskiego.“

Poczmistrzowie

mogący przyjąć **praktykantkę**, raczą napisać warunki do Biura dzienników i ogłoszeń Lwow, ulica Karol Ludwika 9, pod literami **Z. W.** 2180 1—1

Poszukuję dzierżawy folwarku

od 100 do 150 morgów.

Bliskość stacji kolejowej jest pożądaną

Łaskawe zgłoszenia pod: *Eberle*, Hotel Żorża Biuro informacyjn. 2 90

Rzadca gospodarski

rutynowany

poszukuje posady natychmiast.

Łaskawe zgłoszenia pod: *Eberle*, Hotel Żorża Biuro informacyjne. 2191

Pomocnika

poszukuje

Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

Wielka 50 centowa loterja. — **Ciągnienie nieodwołalnie 1 Grudnia 1892.**

Główna wygrana

75.000 Guldenów.

LOSY po 50 ct. polecają: M. Jonasz, Kitz i Stoff, August Schellenberg, Sokal i Lilien, Jakób Stroh, A. Ch. Werfel. 2153 1—?

ASTMY I KATARY

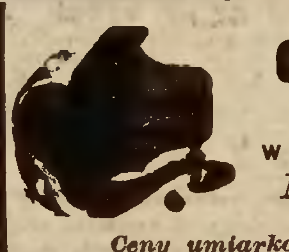
leczą się przez użycie Rurek i proszku tak zwanych

FUMIGATEUR ESPIC

DUSZNOŚĆ — KASZLE — KATARY — NEWRALGIE

W Paryżu: sprzedaż hurtowa J. **Espic, ul. St-Lazare, 20**; we Lwowie: w aptekach PP. **Mikolascha, Ruckera i Wowiorskiego**; w Krakowie: w aptekach PP. **Wiszniewskiego i Redyka.** Wymagać podpisu jak obok na każdej rurce. — Medal złoty na Wystawie 1888 i na Wystawie Powszechnej 1889 r. Najwyższe nagrody jakie otrzymały specyfiki lekarskie przeciw Astmie. (Klasa 45).

Założona w roku 1850. 642 1—17



Gustaw Hofbauer

Fabryka fortepianów

w Wiedniu, IX. Bezirk, Liechtensteinstrasse Nr. 76.

Mignon, Stutzflügel, Pianina.

Niezrównane w mechanice, tonach i trwałości.

Ceny umiarkowane. *Przystępne warunki.*

Księgarnia SEYFARTHA I CZAJKOWSKIEGO we Lwowie otrzymała na główny skład wydane nakładem księgarni Kösla w Kempten.

Sebastjana Kneippa

Moje leczenie wodą

3 wyd. 8° 348 str. egzempl. broszurowany zł. 1·56 ct., z przesyłką pocztową zł. 1·76 ct., w oprawie zł. 1·92 ct., z przesyłką pocztową zł. 2·12 ct.

Tak żyć potrzeba

2-gie wyd. 8° 368 str. egzempl. broszurowany zł. 1·56 ct., z przesyłką pocztową zł. 1·76 ct., w oprawie zł. 1·92 ct., z przesyłką pocztową zł. 2·12 ct.

Pod powyższemi tytułami wydane dwa popularne dziełka Księdza Proboszcza Kneippa są jedynem autoryzowanem tłumaczeniem polskiem. Dziełka te, obznajmiające z metodą leczenia Księdza Kneippa, powinny się znajdować w każdym domu. 2159 1—2

Atlas Roślin Leczniczych, znachodzących się w Aptece domowej **Seb. Kneippa** (Część II dziełka „Moje leczenie wodą“.) Zawiera wierne ryciny obrazowe **Roślin Leczniczych**, polecanych w książkach Ks. S. Kneippa. Wydanie III. (Drzeworyty czarne.) Cena 48 ct., oprawne 70 ct., z przesyłką pocztową o 15 ct. więcej.

Na jesień i zimę!

Kaftaniki i Spodnie męskie, damskie i dziecinne.

Skarpetki, Pończochy i Pończoszki dziecinne.

Kamizelki i Pończochy myśliwskie.

Kamasze sukienne i trykotowe dla pań, mężczyzn i dzieci.

Kapelusze, Czapki i Czapeczki dla dzieci.

Pledy i Koce pluszowe i wełniane

polecają: 2115 1—?

S. GABRIEL & J. CHLEBOWNIK

we Lwowie, plac Halicki l. 3.

Od 50 lat istniejąca firma:

Jan Wallach i Syn

Lwów, Rynek l. 33,

najdawniejszy

MAGAZYN SUKNA i towarów wełnianych

2164 1—? poleca

nowości na sezon zimowy.

Piękna skóra, delikatna cera, **młodzieńcze wyglądanie** osiąga się niezawodnie przez

DOERINGA MYDŁO ze sową.

W myśl orzeczeń lekarskich **najlepsze i najnaturalniejsze mydło** teraźniejszości. — Dobrze czyszczące. — Ulubiona perfuma. — Tanie. — Oszczędne zużycie.

Niezbędne w damskiej toalecie.

Doeringa mydło ze sową jest **jedyne, które znośne jest dla osób o szczególnie nawet czułej skórze.** Zaleca się bardzo do mycia **niemowląt i dzieci.** Chemicznie badane i uznane jako

Najlepsze mydło na świecie.

Jako **znaki** są wyciśnięte na każdej sztuce prawdziwego **Mydła Doeringa** nasza marka ochronna, **oraz** napis **„Doeringa mydła z sową“.** 623 1—1

Do nabycia po **30** ct. za sztukę.

Mydła Doeringa z sową nabyć można we Lwowie: u F. S. Bardasza; S. Gabriela i J. Chlebownika, plac Halicki 3.; Gergowicza i Bauera; Alojzego Hübnera, drog.; H. Leona, fryzjera, ul. Teatralna 7; Seyfartha i Dydyńskiego; Wrześniowskiego i Włodka, Halicka 4; Leop. Lityńskiego, drog. ul. Kopernika 2; u Henryka Müllera, ul Halicka 6; u Mikołaja Ludwika ul. Halicka 14.; u Stefana Pieleckiego pl. Marjacki 3; u Marjana Bałanda w Drohobyczu; J. P. Goetza w Kołomyi; Jana Ryziewicza i Sp. skład perfumerji w Jarosławiu; Wł. Mańkowskiego apt. w Przemyślu · M. Belemera w Tarnopolu; Romualda Palcha apt. w Jaśle.

Cofnięcie z obiegu monet srebrnych waluty konw.

Według rozporządzenia c. k. ministerstwa finansów z dnia 8. Sierpnia 1892, zostają zapłacone wszystkie austrjackie monety srebrne wal. konw., w pełnej wartości nominalnej tylko do dnia 31. Grudnia 1892. Po tym terminie zapłacą za takie monety tylko wartość srebra, co wynosi stratę około 30%, gdyż podług teraźniejszego kursu strata przy sztuce po 2 zł. monety konw. wynosiłaby około 58 ct., przy sztuce po zł. 1 mon. konw. koło 29 ct., przy cwancygierze około 9 ct. w porównaniu z ceną, którą rząd do końca roku płaci.

Zwracam więc uwagę właścicieli takich monet na tę po dniu 31. Grudnia 1892, nastąpić mającą znaczną zmianę wartościową, ażeby nie zaniechali przed tym terminem wspomniane monety wymienić i polecam się do załatwienia tej wymiany, jakoteż w ogóle do wszystkich transakcji w zakres bankowy i kantoru wymiany wchodzących.

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie, dom bankowy i kantor wymiany.

Wydawnictwo gazety losowań „NADZIEJA“. Prenumerata roczna we Lwowie zł. 1·70, na prowincji zł. 1·80. 2128 1—5

Pierwsza galicyjska spółka importu węgla kamiennego we Lwowie, ul. Sykstuska liczba 25.

poleca:

Węgiel kamienny górno szląski pierwszej jakości (prima) kostkowy, w plombowanych workach od 5ciu cetnarów po 70 ct.

Tenże węgiel w grubych kawałkach **bez worków** 65 ct

Tenże węgiel kostkowy w grubych kawałkach, jako też i **w otwartych wozach** w najmniejszej ilości 50 cetnarów po 65 ct.

Węgiel kamienny górno szląski drugiej jakości (secunda) w grubych kawałkach lub kostkowy **tylko od 5-ciu cetnarów** po 60 ct.

Najlepszy górno-szląski kowalski **koks** od 5-ciu cetnarów po 80 ct.; **pojedyncze cetnary** tak węgla kamiennego (prima) jako też i koksu o 5 centów droższy.

Powyższe ceny tak węgla kamiennego, jako też i koksu, rozumieją się za 1 cetnar cłowy, równy 50 kilo z odstawą do domu.

Węgiel kamienny, jakoteż i koks, całemi wagonami na wszystkie stacje kolejowe dla gorzelń, browarów, cegielń, młynów parowych i innych fabryk, dostarcza po znacznie niższych cenach.

Drzewo opałowe bukowe suche i zdrowe, aż do dalszej zmiany za 1 sąg czterometrowy z odstawą do domu, po zł. 14.

Toż drzewo opałowe rznięte i łupane w zamkniętych zaplombowanych wozach z odstawą do domu i zniesieniem do piwnicy: za 1 sąg czterometr., polana rznięte **na trzy części** po zł. 16·25, **na cztery części** zł. 17.

Wszelkie zamówienia przyjmujemy do wykonania w dniu następnym w razie możności i tegoż samego dnia. — Zaprowadzając dostarczanie węgla kamiennego w plombowanych worach, niemniej drzewa rzniętego i łupanego w zamkniętych wozach, jesteśmy wstanie ręczyć za wszelki ubytek w czasie transportu ze składu naszego do domu.

Kantor spółki ulica Sykstuska l. 25.

Telefon kantoru nr. 324. — Telefon składu drzewa nr. 327.

Składy węgla i koksu na głównym dworcu. — Skład drzewa opałowego ulica Kleparowska l. 7. 2165 1—?

ZMIANA LOKALU.

BŁAŻEJ SZARKIEWICZ

zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność 1837 1—?

że dnia 15. Maja 1892 r. przeniósł swój SKŁAD I PRZECHOWANIE FUTER

z ulicy Wałowej L. 3,

na ulicę Batorego L. 4 (dawniej Halicka)

do własnego domu, naprzeciw gmachu sprawiedliwości.

Dziękując za dotychczasowe zaufanie, poleca się i nadal Szanownej P. T. Publiczności.



Gottlieb Taussig

Fabrykant

lobrych mydeł toaletowych

i perfumeryj

WIEDEŃ

I., Wollzeile 3.

KLYTHIA DLA UTRZYMANIA SKÓRY

UPIĘKSZENIE i WYDELIKATNIENIE CERY

FETTPUDER

Najbardziej elagancki puder toaletowy

chemicznie analizowany i uznany przez

Dra J. J. Pohla, c. k. profesora w Wiedniu.

PISMA Z UZNANIEM OD: 644 1—5

Pani **Karoliny Wolter**, c. k. arytystki teatru nadwornego w Wiedniu.
Panny **Loli Beeth**, c. k. śpiewaczki opery nadwornej w Wiedniu.
Panny **Antoniny Schläger**, c. k. śpiewaczki opery nadwornej w Wiedniu.
Panny **Ilki v. Palmay**, artystki c. k. uprz. teatru „an der Wien“.
Panny **Heleny Odilon**, artystki niemieckiego teatru ludowego w Wiedniu.
Pana **Ernesta Van Dycka**, c. k. śpiewaka opery nadwornej w Wiedniu i t. d.

Prawdziwe do nabycia we Lwowie: Skład główny w aptece Z. Ruckera „pod srebrnym orłem“; **w Krakowie**: Bracia Bielewscy, Andrzej Schulz, J. Zaplatalski, Eugen. Szmidowicz, Filip Eule „Au bon Marsche“; **w Tarnowie**: A. Perlberg, Moritz Fleicher jun.; **w Przemyślu**: M. Bartischan, S. Spachner.

Galicyjski Bank Kredytowy

począwszy od dnia 1. Lutego 1890 r.

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30 dniowem wypowiedzeniem i

3½% Asygnaty kasowe

z 8 dniowem wypowiedzeniem,

wszystkie zaś znajdujące się w obiegu 4½% **Asygnaty kasowe** z 90 dniowem wypowiedzeniem oprocentowane będą **począwszy od dnia 1. Maja 1890** po 4% z 30 dniowem terminem wypowiedzenia.

Lwów, dnia 31. Stycznia 1890. 1001 1—?

Dyrekcja.

Przedruk nie będzie płacony.

NAJTANIEJ! CHIFFONY, SHIRTINGI, w sztukach i na metry sprzedaje handel JANA RIEDLA WE LWOWIE. 1—? 1436 Próbki na żądanie posyłam.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kąttnera.